Nr 135. Kraków 14 Czerwca — Piątek. Rok 1867.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
— we Lwowie	21	5 c. 25	2
Pocztą w państwie Austryackiém	24	6	2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj	21 „ 10	5 „ 10	1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Turcyi, Włoch i Szwajcaryi	116	29	10
„ „ Belgii	80	20	7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — Listy reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ulicy Różanej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.
Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Aleksander Piątkowski* przy placu Katedralnym Nr. 31, w domu p. *Majewskiego*.— W Wiedniu p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22.— Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Wincenty Raczkowski*, Rue du pont de Lodi N. 1 — Zaś tylko ogłoszenia: we Lwowie pp. *Hercok* i *Arnold* ulica Halicka Nr. 240 — w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.*— w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke, Bial et Freund.*
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 13 czerwca.

Nikogo zapewne dziwić nie może, że mąż stanu powołany do steru rządu w chwili ukonstytuowania się monarchii na nowej podstawie, zwrócił się głównie ku temu, co mu się jako fakt przedstawiało, co miało za sobą prawo, którego nikt w państwie nie zaprzeczał, co wreszcie dawało pewną rękojnię siły już przez to samo, że przetrwało systemat centralizacyi absolutnej i parlamentarnej, bo jak wiadomo, na tem tylko, co stawia opór, oprzeć się można. Oparł się więc baron Beust na sprawie węgierskiej i tę co do korony śgo Szczepana załatwił przez koronacyę. Pozostała atoli korona cesarska, organizacya monarchii, bo Węgry to jeszcze nie Austrya.

Załujemy, że sprawa węgierska sprowadziła ministra na drogę dualizmu. Zdawało nam się, i dowodziliśmy nieraz, że zadośuczynienie prawom korony węgierskiej nie wymagało koniecznie przepołowienia monarchii, że dałoby się pogodzić z systematem federalnym wszystkich ludów Austyi połączonych w koronie cesarskiej. Samo stanowisko Kroatów i opozycya, przy jakiej do końca wytrwali, mogły były przekonać o trudnościach dualistycznej organizacyi państwa. Lecz nie jest to chwila wracać do znanych już z resztą argumentów: mowy ministra w Radzie państwa podczas rozpraw nad adresem przywołują do rzeczywistości, to jest przynajmniej do sytuacyi politycznej takiej, jaką on przedstawił.

Pozostała jak powiedzieliśmy druga połowa monarchii, i to większa nierównie. Uorganizować ją trudniej jeszcze aniżeli pierwszą, bo nie posiada ona praw historycznych korony śgo Szczepana, a nadto od organizacyi jej i połączenia z pierwszą, całość monarchii zawisła. Nie wątpimy, że od całości czyli jedności cesarstwa ani chwili bar. Beust odstąpić nie miał zamiaru.

Pierwszym krokiem na tej drodze, widzieliśmy oddawna, było utworzenie z tej strony Litawy parlamentu, którydy sejm węgierski równoważył. Potwierdziły to słowa p. ministra, o ileśmy ich znaczenie rozumieli. Wymagały tej konstytucyjnej cechy według niego nie tylko wewnętrzne, ale i zewnętrzne stosunki monarchii. Tu zaraz atoli spotkał się minister z dwoma silnemi prądami, bardzo szparko naprzeciw siebie płynącemi. Pierwszy dążył do centralizacyi, drugi do federalizmu; żywioł reprezentowany w pierwszym nieliczny ale przywykły do władzy i uważający ją za swoją własność; drugi nierównie liczniejszy, nieuznający tej supremacyi i żądający dla siebie praw, których dotąd był pozbawiony. Dla pierwszego parlament stawał się tylko narzędziem do otrzymania tej przewagi w połowie przedlitawskiej, i z tej przyczyny dosyć łatwo mu było zgodzić się na dualizm; dla drugiego parlament był tylko sankcyą dualizmu i z obawy centralizacyi bronił on autonomii sejmów krajowych.

Pomimo słów, w których minister, przyznajemy chętnie, bezstronność zachować się starał, na stronę pierwszego żywiołu się przechylił. Nie dał on wyraźnego pierwszeństwa Niemcom nad Słowianami, przypuszczamy nawet, że wcale nie miał ludów na oku, że szedł tylko do celu i brał ku temu środki; ale to pewna, że oparł się na tym żywiole, który mu mniej zdawał się w pierwszej chwili przedstawiać oporu. Przyszłość pokaże, czy znajdzie w nim dosyć siły; ale w każdym razie odstąpił od kierunku obranego przy sprawie węgierskiej. Zwołał wprawdzie sejmy krajowe, bo zresztą tak chciała konstytucya, ale sposób w jaki sobie postąpił z temi, u których autonomiczne stanowcze znalazł usposobienie, dowodzi, że nie sprzeciwiało się wcale jego widokom, otrzymać centralistyczną większość w parlamencie, czyli mieć parlament niemiecki. Bierzemy rzeczy w ogóle jak są, opuszczając odcienia, któreby zresztą tylko do wykazania fikcyi prowadziły. Szło o parlament z tej strony Litawy i — jest, odpowiada to nawet dualizmowi: węgierski w jednej, niemiecki w drugiej połowie monarchii. Na tym stopniu zadania organizacyjnego stoi Austrya dzisiaj.

Powiemy równie otwarcie, że z wyrazów ministra nie możemy jeszcze wnosić, według jakiej zasady zamierza dalsze prowadzić dzieło. Nie chcemy przypuszczać, aby większość Izby miała być na przyszłość skazówką i postępowaniem jego kierować. Większości tej jeszcze nie ma, jak to przed dyskusyą adresową przewidywaliśmy. Mniemamy, że utworzyć ją byłoby prawdziwem zadaniem, jeżeli dzieło organizacyi ma być dokonanem. Fakt koronacyi ułatwił nieco to zadanie, zamykając drogę zbyt twardego w sprawie porozumienia się z Węgrami oporu. Połączenie atoli obu części monarchii do skutku nie przyjdzie, a przynajmniej trudno na trwałość jakiejkolwiek organizacyi liczyć, jeżeli wielka część ludów Austryi zdala od niej pozostanie, lub też jeżeli ją przyjmie wbrew woli i przekonaniu, jako nałożoną. Trudność tę usunąć tylko może kompromis między centralizacyą a autonomią, do którego większość Izby nakłonić byłoby usiłowaniem, jakie uważamy za odpowiednie, a nawet i konieczne, jeżeli system dualizmu, już z natury swojej tak w maszynie rządowej skomplikowany, ma funkcyonować konstytucyjnie, do czego spokojność wewnętrzna niezbędnym jest warunkiem.

Rzecz o projekcie nowej ustawy karnej.

(Dokończenie. *)

XXI. Tytuł. — §§ 255—264.

Rabunek, wymuszenie i groźba niebezpieczna.

Te tu wyliczone wykroczenia zagrażają osobie i majątkowi.

Między niemi pojęcie *rabunku* uległo zmianie.

Według obowiązującej ustawy stał się ten winnym zbrodni i rabunku, kto jakiéjś osobie gwałt w tym celu zadał, aby jéj ruchomą rzecz obcą odebrać; a więc ustawa nawet do *dokonanéj* zbrodni rabunku nie wymagała, aby ta rzecz *rzeczywiście* odebraną została, bo już sam zamiar był jako czyn uważany.

To postanowienie obowiązującéj ustawy było zarazem powodem, że objawiały się tu i owdzie, chociaż nieuzasadnione zdania, jakoby rabunek zawsze tylko dokonaną, a nigdy usiłowaną zbrodnię mógł stanowić.

Projekt ustawy do *dokonanego* rabunku wymaga więc wyraźnie, aby rzecz zabraną była; jeżeliby zaś napadnięty, téj rzeczy, którą rabuś zabrać chciał, właśnie przypadkowo przy sobie nie miał, natenczas według projektu *usiłowanie rabunku* ma być przyjętem, jeżeli rzeczywiście gwałt w tym celu był użyty.

To przez projekt postanowione usiłowanie rabunku, jak komisya ministeryalna w pobudkach do tego projektu sama wyznaje, ze względu na zasady nauki prawa nie da się usprawiedliwić, bo tam gdzie nie ma przedmiotu działania, tam ani początku czynu karygodnego przyjąć nie można.

Przyjęcie usiłowania w rzeczonym wypadku jest przeto tylko koniecznością w celu odstraszenia od podobnych napadów.

Jeżeliby z okazyi rabunku zaszły pobicia, uszkodzenia cielesne lub śmiertelne zranienia, takowe, jako mieszczące się w gwałcie przeciw osobie użytym, osobno karane być nie mają, gdyby zaś przy rabunku morderstwo lub zabójstwo było popełnionem, natenczas zachodzi zbieg zbrodni.

Wymuszenie i *niebezpieczna groźba* przez projekt postanowione odpowiadają pojęciu ustawy obowiązującéj, a cała różnica na tem polega, że obadwa te czyny karygodne, albo zbrodnię, albo występek stanowią, i że wymuszenie niekiedy tylko na żądanie strony interesowanéj dochodzonem będzie.

XXII. Tytuł. — §§ 265—270.

Kradzież.

Pojęcie *kradzieży* w rzeczy saméj zmianie nie uległo, a różnica jaka w określenie zachodzi, odnosi się tylko do słów, które według projektu rzecz wyraźniéj malują.

Istotną różnicą projektu jest postawienie tylko trzech okoliczności, które kradzież na zbrodnię zamieniają, i *podwyższenie kwot*, które są wymagane, aby kradzież za zbrodnię uważaną była.

Według projektu bowiem kradzież jest zbrodnią, albo *bez względu* na wartość rzeczy, a zatem już dla saméj jakości czynu lub rzeczy; albo ze względu na wartość *więcéj niż* 10 złr. wynoszącą; albo wreszcie ze względu na wartość więcéj niż 50 złr. podaną.

Podniesienie przeto kwot z 5 złr. na 10 złr., a z 25 złr. na 50 złr. odpowiada teraźniejszej rzeczywistej mniejszej wartości pieniędzy.

Największa kara za kradzież jest tylko 8 lat.

XXIII. Tytuł. — §§ 271—273.

Przywłaszczenie.

Przywłaszczenie (Unterschlagung), dotychczas *przeniewierzeniem* zwane, różni się od pojęcia *przeniewierzenia* tem, że do przeniewierzenia się wymaganem było jakieś poprzednie, *na zaufaniu polegające powierzenie* rzeczy, gdy przeciwnie *przywłaszczenie* bierze wzgląd tylko na rzeczywisty stosunek osoby do rzeczy.

Określenie więc w projekcie zawarte, jest więcej naturze rzeczy odpowiednem, i nie dopuszcza tyle wątpliwości, ile po dziś dzień wznawiano, a mianowicie wtenczas, jeżeli się jakiś fakt wydarzył, który miał na sobie znamiona kradzieży, oszustwa i przeniewierzenia się.

Różnice, które praktyka przyjmowała, najrozmaitsze były, tak dalece, że w jednym i tym samym sądzie podobne fakta inaczej rozstrzygane bywały.

Przywłaszczenie stanowi według projektu albo zbrodnię albo występek, a mianowicie *zbrodnię*, jeżeli rzecz przywłaszczona więcej niż 100 złr. lub w pewnych, na większem zaufaniu polegających stosunkach, więcej niż 10 złr. wynosiła. Wartość przeto pieniężna i przy zbrodni przywłaszczenia podniesioną została.

We wszystkich innych wypadkach stanowi przywłaszczenie tylko występek.

XXIV. Tytuł. — §§ 274—280.

Oszustwo karygodne, podstępne bankructwo, podstępne naruszenie praw osobowych i podstępne łudzenia.

Pojęcie *oszustwa* tak w teoryi, jak i w praktyce na różne natrafiało trudności, ztąd też pochodzi, iż w ustawach nadanych największą znaleźć można rozmaitość.

Projekt nowej ustawy postępując za zdaniem nauki, odróżnia już *fałsz* od *oszustwa*, i nie łączy najrozmaitszych czynów karygodnych, które nigdzie indziej umieszczone być nie mogły, z pojęciem oszustwa.

Różnica *istotna*, jaka między projektem a ustawą obowiązującą co do oszustwa zachodzi, odnosi się do następujących znamion:

1) że do *dokonanego* oszustwa projekt wymaga, aby szkoda majątkowa nie tylko *zamierzoną*, ale już *rzeczywistą* była.

2) że żaden czyn *sam przez się* zbrodni oszustwa stanowić nie może, bo oszustwo staje się dopiero zbrodnią, albo ze względu na szkodę więcej niż 50 złr., albo przy innych okolicznościach na szkodę więcej niż 10 złr. wynoszącą.

W tym samym tytule umieszcza projekt także *podstępne bankructwo*, które jednak już czyn oddzielny stanowiąc, nie zawisło zupełnie od znamion oszustwa, jak w dotychczasowej ustawie.

A wreszcie projekt bacząc na naukę prawa karnego, tudzież ustawy nadane państw obcych, wprowadza czyny karygodne, obowiązującej ustawie dotychczas nieznane, a mianowicie:

a) *podstępne naruszenie praw osobowych* i
b) *podstępne łudzenia*.

Pierwszy z tych czynów jest ku ubezpieczeniu praw familijnych, drugi zaś ku ubezpieczeniu praw innych ustanowiony, a obadwa te postanowienia wypełniają próżnię obowiązującej ustawy.

XXV. Tytuł. — §§. 281—284.

Rozmyślne uszkodzenia obcej własności i bankructwo z niedbałości wynikłe.

W poprzedzających tytułach, a mianowicie w §§ 218 i 220, projekt ustawy wyliczał już różne uszkodzenia cudzej własności, które jednak ze względu na jakość przedmiotu, pod inne nazwy podciągnięte zostały.

Na tem miejscu projekt stanowi, że wszystkie *inne rozmyślne uszkodzenia* obcej własności są czynem karygodnym, który wtenczas, jeżeli szkoda 50 złr., albo pod pewnemi okolicznościami 10 złr. przenosi, *zbrodnię*, a w innych wypadkach *występek* tylko stanowi.

Bankructwo z niedbałości wynikłe odpowiada §. 486 obowiązującej ustawy, i w tem postanowieniu żadna istotna różnica nie zachodzi.

XXVI. Tytuł. — §§ 285—289.

Nieprzeszkadzanie zbrodniom, przetajenie, wspieranie zbrodni i występków; karygodne uwolnienie uwięzionego.

Czyny karygodne w tym tytule wyliczone odpowiadają mniej więcej co do treści dotychczasowej *zbrodni danej pomocy*.

Przepisy te, oprócz tego że traktują o zbrodniach *innorodzajowych*, są zarazem uzupełnieniem części ogólnej, a mianowicie §. 18 projektu, bo wszystkie te czyny odnoszą się poniekąd do innej już popełnionej zbrodni i są niejako tylko przyczynieniem się do pewniejszego wykonania, do zniszczenia śladów lub ukrycia sprawców.

Ogólne znamię wszystkich tu wyliczonych czynów polega na tem, że one nie są wynikiem *poprzedniego* ze sprawcą porozumienia.

Ten sam czyn, który odnośnie do rabunku, kradzieży, przywłaszczenia albo oszustwa, *przetajenie* (Hehlerei) stanowi, nazywa się odnośnie do innych czynów karygodnych *wspieraniem* (Begünstigung).

Prócz tych tu uwydatnionych różnic nie masz zresztą żadnej.

Na tem kończę omówienie części szczególnej.

Jakiekolwiek zdania i ocenienia również i co do tej części projektu mnie wyprzedziły, nie waham się wypowiedzieć mego przekonania, że i część szczególna, wyjąwszy kilka tylko usterek, które w miejscach dotyczących wytknąłem, o pierwszeństwo z najnowszemi ustawami dobijać się może.

Mając jednak nadzieję, że i te usterki, a mianowicie niektóre ogólnikowe wyrażenia się usunięte zostaną, wypada mi tylko objawić życzenie, aby projekt ten wkrótce stał się ustawą i wraz z nową przyobiecaną procedurą obowiązywać zaczął.

Prof. Dr. *Aleksander Bojarski.*

*) Patrz Nr 126 *Czasu*. Brak miejsca stał się powodem opóźnienia w ogłoszeniu końca téj pracy. (*Red.*)

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 6 czerwca.

+ W szeregu licznych wadliwości i niedostatków, jakie następstwem wielu nieszczęsnych wpływów wkradły się w nasze społeczeństwo jest zawsze przewaga krytycznego usposobienia i negacyi nad zaufaniem i dodatniemi czynnikami.

Negacya ta, która chwyta i ziębi każdą pojawiającą się inicyatywę, lub rozwijającą się instytucyę, na różne kategorye podzielićby się dała. Najpierw jest to ta negacya ludzi biernych, zacofanych, zwątpiałych, kiwanie głową owych mędrców, którzy zdobyli sobie tem opinią doświadczenia i praktyczności, że nigdy zawodu nie odnieśli, bo też nigdy niczego nie próbowali, nic nie hazardowali — kiwanie głową na każdą śmielszą myśl i nowe przedsięwzięcie. Jakkolwiek ta pierwsza kategorya negacyi, z którą najpierw w życiu spotkać się musisz, nie zadaje ukąszeń jadowitych zawiści i niechęci, raczej podobna do tych wszystkich marudnych starych osób, które się wszystkiemu sprzeciwiają ze zwyczaju i z życzliwości — to przecież ta rozszerzona gderliwość socyalna jest zdolna odjąć energią i wlać zniechęcenie i najprzedsiębiorstszemu usposobieniu, tem więcej, że ma po swojej stronie wiele słusznych racyj, cały zasób owego złotego doświadczenia, któremu gdyby się wyłącznie społeczność kierowała, na krok nigdyby nie postąpiła.

Gdy się wydrzesz z tej atmosfery zwątpienia i apatyi i wyperswadujesz swoim przyjaciołom, że chociaż inicyatywa ci się nie powiedzie, to przecież ani hańby, ani zguby ta niepociągnie za sobą — wnet spotkasz się z negacyą innego rodzaju, już zbrojną i wrażą. Z nieprzyjacielem organicznej pracy, który pod różne ukrywa się maski to gorącego patryotyzmu, to materyalnych względów, to rozbudza namiętności, a nie rzecz, nie myśl zwalcza, tylko roznieca walkę frakcyi i osobistości, używając wszelkich środków aż do kalumnii i insynnacyi.

Któż nie przebywał tej walki, kogo ona nie czeka, kto czyn, rzecz publiczną i swoje przekonanie wyżej stawia i wiernie strzeże. Lecz mniejsza tu o ludzi, lecz o rzeczy i instytucye; ludzie niech walczą i próbują się z przeciwnościami, to się ich siła wyrobi — ale instytucye, które potrzebują tego ciepła, tego spokoju, tej ochrony, które ochraniać, ogrzewać i wysiadywać tak założycielom należy, jak kokosz kurczęta. I ileż to widzimy gniazd opuszczonych, któreby tak wiele rokowały; lecz spędzono z nich ową kokosz, ludzi inicyatywy inwektywami, walką i zniechęceniem.

Przy owej złej woli, którą w jakiejś części w rachunek w każdem społeczeństwie wziąść się musi — jest wiele w usposobieniu naszem takich czynników, które stają sporem. Łatwi do entuzyazmu skorsi do zniechęcenia, chcielibyśmy, aby każda instytucya lub obrana droga wszystko w siebie objęła, do ostatecznych zbliżała nas celów, w mgnieniu oka dawała rezultata. Gdy tego nie widzimy, cóż łatwiejszego jak wykrzyknąć: to skrzywiony kierunek, a nawet to zdrada lub przeniewierstwo. Nie lubimy w ogóle cyfer, przeto nie wglądamy bliżej w oskarżenia i nie egzaminujemy ich podstawy, ale przyjmujemy je chętnie i często zachwiewamy tem już podrastające instytucye.

Zmudną i powolną jest droga pracy organicznej i instytucyj publicznych; podzielone tu role i specyalne towarzystwa ograniczony mają teren. Ale jakżeż potężna jest ta siła, która się z nich po wytrwałem przeprowadzeniu wyradza, skoro się działalność na wszystkich polach rozwinie. Przypominamy sobie nie czcze słowa nieodżałowanego pracownika na tem polu organicznej pracy, który zwykł powtarzać: gdybyśmy to byli poświęcili na instytucye publiczne, cośmy poświęcili na próby polityczne, tobyśmy już... doszli do celu.

Zaprzeczyć niepodobna, że od lat kilku działalność w kraju naszym w tę przerzuciła się stronę i zdają się przekonanie to dominować. I owej negacyi w ostatnich czasach trochę przytarto rogów, a jednak dawne nawyczki od czasu do czasu się odzywają. Jednem z takich przykrych objawów była cała owa agitacya piśmienna, słowna przed walnem Zgromadzeniem Towarzystwa ogniowego; nie dążność to poprawy tego, coby było niedostatecznem, ale wprost walka przeciwko samemu Towarzystwu zdawała się być hasłem. Agitacya wszczęta nieugruntowanemi artykułami dziennikarskiemi dochodziła na drodze prywatnej zwłaszcza w zakątkach naszej prowincyi, gdzie trudniejsze wyjaśnienie dochodziło do rozmiarów rozgałęzionej intrygi. Bylibyśmy skorzy przypuścić wraz z Szan. p. Barszczewiczem, że to było działanie nieprzyjaznych, obcych Towarzystw.

Dziś kiedy ta agitacya nie osiągnęła celu, i dyrekcya po 6-letniej tak czynnej działalności na nowo wybraną została, a w statutach nie zaszła żadna zmiana, nie chcemy odchylać zasłony, czy to jakaś prywata, lub też rzeczywiście obce wpływy rozszerzyły całą tę waśń.

Nie jesteśmy wcale zwolennikami ślepego oddania się raz obranym, choćby najodpowiedniejszym kierownikom, lubimy kontrolę i stósowną reformę, ale znać cała owa agitacya nie miała żadnej faktycznej podstawy, skoro nie przeprowadziła walki o jakąś zasadę, ale raczej na polu osobistości się obracała. Z prawdziwą radością podjęliśmy wiadomość, że ta czcza agitacya spełzła na niczem i nie znalazła poparcia, raz już dla tego samego, żeby była musiała szkodliwy wywrzeć wpływ na sam kierunek Towarzystwa, ale jeszcze dla tego, że nam to służy za jeden pocieszający objaw więcej, iż nasze społeczeństwo pozbywa się negacyi, iż już nie tak łatwo nań działać rzuconemi oskarżeniami, iż staje w obronie tych instytucyj, które wzniosło.

Leczenie się zaś stopniowe z tego ducha krytycznego należy przypisać już nie samej poprawie opinii, ale także wpływowi samychże tych instytucyj, które już nie na opinije, ale na interesa działają, i materyalną solidarnością wiążą społeczeństwo z owym wzrostem.

Część literacko - artystyczna.

BEZIMIENNY NEKROLOG.

Pokój duszy, pokój i imieniowi! Nie nazwę go — nazwisko nic tu nie znaczy. Co innego, gdy powiem: róża lub cierń — jeden wyraz odmaluje postać i duszę kwiatu. Nazwisko nie odmaluje człowieka. Zresztą, jak bywają ciche zasługi, żywoty pełne skromności, które po zgonie dają się upominać o jawność, o rozgłos i uznanie, którego za życia unikały — tak bywają wady i upadki, które rozgłośniejsze za życia, (świat zazwyczaj daje więcej rozgłosu złemu niż dobremu), po zgonie proszą się o ciszę—o zamilczenie. Tacy nie należąc do winowajców odpowiedzialnych przed społeczeństwem, jeżli komu zawinili, to samym sobie, przeto do sądu świata nie należą; przeciwnie jako ukrzywdzeni i. do upadku przywiedzeni przez to społeczeństwo, wpośród którego zmarnowali bogate dary natury, niech mu służą za wyrzut sumienia, za przykład i ostrzeżenie. Zwykle nie lubimy też ich, bo jest pewna solidarność zepsucia, która łącząc się do dzieła upadku czuje, że mu przynależy pewna cząstka i w jego następstwach.

Niech przeto spoczywa w ciszy to imię, które się nie zhańbiło niczem, chociaż samo upadło bardzo nisko. Poznają go ci, co z nim żyli, wyrozumieją upadkowi i pożałują, wspominając dawne dobre czasy, w których tyle było istotnie dobrego, ale tyle także skrzywionego; ci co go nie znali, a w naszej prowincyi zwłaszcza z pośród starszych mała ich będzie liczba, niech przyjmą tę krótką opowieść nad świeżem grobem zebraną z poręczeniem, że to nie powiastka z naciągniętym sęsem moralnym, ale najistotniejsza prawda, której poświadczy całe starsze pokolenie i kronika zmarłych ostatniego miesiąca.

Zachowując anonim dla osobistości i jej imienia, nie będziemy również wchodzili w daty i miejsca, nie znając zresztą dokładnie wszystkich szczegółów tego życia wcale niebezbarwnego, schwycićbyśmy tylko radzi kilka rysów znanych i opowiadanych powszechnie. Przenieśmy się w okres od powstania 1831 r. do nieszczęsnej daty 1848 r. W monotonnem życiu naszej porozbiorowej społeczności daty tylko krwawe, bezowocne wysilenia stanowią nito słupy graniczne różnych epok; starsze osoby w rodzinach nie liczą już inaczej czasów, jak podług tych katastrof; one przecinają losy rodzin jak narodu, a tak gwałtownie przyprowadzają zmiany stosunków, że tylko według nich odróżni kiedyś historya wielkie te przemiany.

Otóż w owej epoce w Galicyi, którą, gdyby przyjąć zasadę *après moi le deluge*, lub napiwszy się wody letejskiej, aby zapomnieć to wszystko co przedtem przeszło i potem nastąpiło, nie wiem czyby nie wybrać za najszczęśliwszą dobę do życia, lepiej może nawet niż czasy Sasów. Ta sama tu i tam swoboda, ta sama serdeczność, gościnność, dostatek i używanie, ta sama lekkomyślność a często nadużywanie, jednak bez zepsucia cynicznego, ta sama poczciwa, szlachecka społeczność co wszystko do siebie garnie przyjazne lub wraże, to co miało się odwdzięczyć i to co miało przynieść zgubę, pełna fantazyi i dobrej woli, a jednak bez zasad i jakiejkolwiek usilności, a nawet bez pojęcia swojego własnego interesu, kopiąc doły pod własną przyszłością.

Wśród takiego społecznego życia, kiedy go ubarwiały świeże wspomnienia bohaterskiej kampanii, a już elektryczne jakieś prądy sprowadzały plany i nowe agitacye — żył w przemyskiej ziemi, na odziedziczonej a dostatniej majętności p. N., oficer z ostatniego powstania, w którem dzielnie się odznaczył, wyniósł ów krzyż o niebieskiej wstążeczce i owych łacińskich głoskach: *Virtuti militari*, który zaczyna być coraz więcej cenionym, bo z dniem każdym staje się rzadszym, a cenniejszych jeszcze blizn kilka. P. N. miał wszystkie warunki po temu, aby go powszechnie kochano, szanowano i wyrywano sobie z domu do domu. Inne to były warunki wówczas a dziś są inne; wtenczas trzeba było mieć serce na dłoni, a język nie w pochwie, jak mówiono, wykształcenie nie było koniecznie wymaganem zarówno jak i majątek, ale i nie psuło; na jednem i drugiem nie zbywało panu N.; który umiał być łatwym i ochoczym do zebrań i projektów, do kieliszka i pogawędki; obowiązki gospodarza, pana, a nawet rodziny można było zostawić na boku, byle nie zaniedbać obowiązków honoru i tak zwanych obowiązków obywatelskich, jak i owych sąsiedzkich, przyjacielskich powinności, które podobno głównie na imieninowych ucztach się zasadzały. Trzeba było polować i umieć damy bawić, dowcipy sypać itp. Takie były wymagalności do wzięcia i miłości ludzkiej owych czasów: — jakie są dzisiaj? nie wiemy. Są ludzie co nadają przez impozycyę modę, bywają ludzie popularni, ale tych serdecznych pośredników towarzyskiego życia, tych ulubieńców wszystkich kółek socyalnych nie znamy wcale. Czyś my już na to za poważni, czy już za zimni?

Dosyć, że swego czasu p. N. był takim, jeszcze w tradycyach owych czasów imię jego głośne: nie było zebrania, nie było zabawy, gdzieby jego nie było — żadna familijna uczta choćby niespokrewnionego z nim domu bezeń się nie odbyła, żaden pojedynek, a na tem polu nawet zdobył sobie rozgłos, który chociaż zjednywał mu z jednej strony pewną przewagę, ale zarazem i odstręczał po części. Jedyny to zarzut, jaki mu robiono, że był zbyt drażliwym i zbyt ochoczym w podobnych sprawach. Na tuziny też liczył pojedynków, odniósł kilka ciężkich cięć; ale też mówiono, że jeden z nich smutno się skończył. Jakieś nawet ciche chodziły wieści, że ów serdeczny i poczciwy p. N. przypomniał nieludzko przeciwnikowi odroczoną sprawę w chwili, kiedy ten wchodząc

Wiedeń 11 czerwca.

— *r*. Dość wiarogodne, a jak mniemam, bezstronne doniesienia z Multan w zupełnie innem świetle przedstawiają ostatnie prześladowanie żydów, aniżeli o tem donoszono. Według bowiem tej wersyi, nie szło tu bynajmniej o żydow jako takich, chociaż krok przez policyą przedsiębrany dotknął znaczną liczbę starozakonnych, lecz szło w ogóle o wyzbycie się zamiejscowych mieszkańców niemających stałego zatrudnienia i nieopatrzonych w odpowiednie dowody krajowości. Powody tego kroku były polityczne lub policyjne, lecz nie religijne, a zmierzały do zatamowania agitacyi rosyjskiej, która w Multanach przybierała już ogromne rozmiary. Dopóki takowa ograniczała się na klasach wykształceńszych, rząd znajdował dostateczne środki do jej zapobieżenia, a mianowicie w samej Izbie i dziennikach leżało antidotum wpływów rosyjskich; skoro jednak w ostatnich miesiącach propaganda zaczęła być prowadzoną przez kramarzy wędrownych i handlarzy obrazków Świętych, którzy działali między ludem przeciw unii z Wołoszczyzną a za przyłączeniem do Rosyi, rząd uznał potrzebę wystąpienia stanowczo i nakazał nadzwyczajną obławę na tych ajentów. Wprawdzie urzędnicy policyjni, nie wszyscy bardzo wierni, obrócili ten rozkaz w taki sposób, że zamiast przeciw ajentom rosyjskim, wystąpili przeciw Starozakonnym, między którymi było wielu zbiegów rekrutacyjnych z Rosyi, lecz za taki obrót rzeczy nie może być rząd odpowiedzialnym chyba o tyle, iż urzędnicy jego służą lepiej Rosyi aniżeli jemu samemu.

Tak przedstawiają w sferach rządowych w Bukareście początek tego prześladowania Starozakonnych i utrzymują, że umyślnie zrobiono z tego rzecz całkiem inną, a osobliwie, że chciano przez to podkopać unię księstw. Nie jestem w stanie sprawdzić, o ile w tem wszystkim prawdy, wszelako nie należało mi pominąć tej wersyi, zwłaszcza, że knowania ajentów rosyjskich w Multanach są niewątpliwe. Nie tylko bowiem Multany lecz oraz i Wołoszczyzna są polem nieustających zabiegów i knowań, tak dalce, że lud prosty łudzony bajkami o szczęśliwości poddanych rosyjskich, obdarowanych ziemią, marzy ciągle o tem, aby i on stał się bez trudu uczęstnikiem tych skarbów. Za najmniejszym więc popędem z zewnątrz, możnaby się obawiać ruchu chłopskiego w księstwach. Mimo przyjaźni Rosyi z Prusami, utrwalenie panowania Hohenzollernów u dolnego Dunaju nie wchodzi wcale w rachubę gabinetu petersburskiego, lecz czasowo ma ono dla Rosyi tę wagę, iż może być zwrócone zarówno przeciw Austryi lub Francyi, skoro by nakazywały okoliczności. Atoli podminowanie unii rumuńskiej i utrzymanie ciągłe niepewności w księstwach jest artykułem wiary politycznej dla Rosyi tak dobrze dzisiaj, jak od lat czterdziestu. Obawia się bowiem Rosya, aby księstwa nie stały się zawiązkiem potężnej konfederacyi, mogącej się kiedyś skupić z różnych plemion chrześcijańskich poddanych Porcie.

Wiedeń 11 czerwca.

a. Niemałe wrażenie sprawia w tutejszych kołach politycznych zacięty artykuł dziennika augsburskiego *Allg. Zeitung* z d. 8 czerwca pod tytułem: „Austrya i Węgry“. Jestto fałszywy akkord śród radosnych uroczystości koronacyjnych w Peszcie, gdyż artykuł ten wykazuje z rzadką stanowczością, jak dalece dualizm jest zgubnym dla bytu Austryi. Dziennik zaś przerzeczony należy do małej liczby gazet zagranicznych, które zawsze były przyjaznemi dla Austryi; jest on zresztą w cesarstwie dość rozpowszechniony, i wiadomą jest rzeczą, że rząd i najznakomitsi politycy austryaccy mają z nim pewne stosunki. Z tego powodu artykuł wyżej wspomniony stał się przedmiotem zajęcia powszechnego.

Peszt 10 czerwca.

b. — Po sobotnim akcie koronacyi wszystkie inne uroczystości mało budzą zajęcia; mogą one być — co najwięcej — powtórzeniem sobotniego obrzędu, ale żadna nie zdoła zatrzeć lub osłabić wrażenia, jakie każden odnieść musiał z koronacyi. Za sobotnią uroczystość cały naród węgierski był odpowiedzialnym: szło o jego honor i sławę, bo wystąpili reprezentanci jego w obec całego świata, który z całą ciekawością śledzi dzieła ugody z Węgrami. Magnaci i nie magnaci wystawą swoją, przechodzącą wszelką wyobraźnię, pokazali światu nietylko swoją dzisiejszą potęgę, dowiedli, jak silnem może się stać mocarstwo, posiadające zupełne zaufanie narodu węgierskiego, ale wypowiedzieli także jedną kartę dziejów swych, bo wszystko było wiernie historycznem naśladowaniem przeszłości. I osiągnęli swoje zadanie. Dziś, kiedy stoły już tak rzadko uginają się pod ciężarem złota i srebra, jak to miało miejsce za czasów Bolesława Chrobrego lub krakowskiego mieszczanina Wierzynka, dziś o tak wspaniałem fetowaniu króla ani myśleć nie można było. Dlatego też osłupienie było tém większe. Taki przepych li tylko Węgry rozwinąć mogły, kraj nader żyzny i urodzajny, a mimo to mało zaludniony, gdzie czasem mimo dobroci ziemi, na kilka lub kilkanaście mil ni z chatą, ni z człowiekiem spotkać się nie można; taki kraj nazwałbym krajem nadziei, krajem przyszłości. Z uczuciem wewnętrznego zadowolenia słuchają Węgrzy słów zdziwienia, jakie zewsząd wypowiadają z powodu sobotniéj uroczystości. Szczególną ich to napawa dumą i rozkoszą, że niektórzy z posłów zagranicznych byli tak zachwyceni koronacyą. Może tylko tym razem słowom dyplomatów można wierzyć. Baron Werther, poseł pruski, czystym berlińskim akcentem wyraził się: „*Ich habe nie to etwas jeträumt, jeschweije denn jesehen.*“ (Nigdy nic podobnego we śnie, a tem mniej na jawie nie widziałem). Książę Gramont miał — jak to pewna niedyskretna osoba zdradziła — donieść swemu dworowi, że to co widział, przechodzi wszelkie pojęcie.

Co się tyczy innych uroczystości, niejedna okoliczność wpłynęła na całkowite ich pominięcie lub zmniejszenie. Z powodu śmierci arcyksiężniczki Matyldy i smutnych z Mexyku wiadomości, nie odbędzie się bal dworski i odpadnie również *théatre paré*. To są względy dworskie. Lecz z drugiej strony opór Kroatów, a przedewszystkiem obojętność opozycyi tj. stronnictwa lewicy sejmowej, mniej wydatnemi czynią te uroczystości, do których inicyatywę daje sam lud. Wielu bardzo i to ludzi zdania wytrawnego sądzi, że opozycya w sejmie węgierskiem jest tylko pozorną, że odbywa się w tej mierze potajemna gra na cztery ręce, że nawet list Koszutha do Deaka nie miał tak strasznie złej dążności. W tem jest wiele prawdy, ale i wiele fałszu. Trzeba bowiem koniecznie uczynić różnicę między lewicą węgierską umiarkowaną, a skrajną jej częścią. Tamtej przywódzcami są Tisza, Ghyczy i Nyary, tej zaś lwami są Madarasz, Böszörmenyi. Tak jak rzeczy w tej chwili stoją, pierwsi może mimowolnie zebrali sobie nader silną legię, która przypuszam tylko—*właściwie* niema dowódzcy; drudzy zaś stanowią sztab jeneralny bez wojska, bez stronnictwa. Stronnictwo lewicy, tj. bardzo wiele miast i kilka komitatów żąda jeszcze więcej praw i swobód; ci zaś przywódzcy bez stronnictwa cokolwiek dalej idą w swych życzeniach. Stronnictwo lewicy umiarkowanej pragnęło wprawdzie wśród innych okoliczności ujrzeć koronę Śgo Szczepana na głowie króla, ale skoro większość narodu inaczej zadecydowała, organ lewicy tej *Hon* wita radosnemi słowy dzień koronacyi, gdy przeciwnie *Magyar-Ujsag*, organ skrajnej lewicy, uroczysty ten akt zupełnem pominął milczeniem.

Różnicę tę mógłbym jeszcze dalej przeprowadzić, gdyby ograniczony czas nie zmuszał mnie do opisu dzisiejszej uroczystości, o jakiej mam zdać sprawę. Nadmienię tylko, że jest to faktem zaprzeczyć się niedającym, iż bardzo wielu Węgrów było dosyć obojętnymi na cały akt koronacyi. Nie panowała ogólna harmonia, rozmaite tony nie zlały się w jeden silny, potężny akord, niejeden komitat nie wysłał swych banderyi.

A teraz muszę opisać uroczysty pochód wołu i cieląt...

N. Państwo — jak już donosiłem — według programu przyjmowali dziś dary *in natura*. Równocześnie zaś Cesarz miał przyjmować deputacye i reprezentacye rozmaitych miast, komitatów i obie izby— przeto wrzystko połączyło się razem, aby znowu utworzyć imponujący orszak. Wjazd deputowanych i magnatow do Budy trwał przeszło godzinę; byli oni w gali, jak w dniu koronacyi. Lecz tym razem nie ściągali na siebie wyłącznej uwagi ludu, nadzwyczaj tłumnie zebranego.

O godzinie 10ej z rana wyruszył bowiem z magistratu orszak, wiozący dary w naturze dla N. Państwa.

Pochód ten rozpoczęły biało ubrane dziewczęta z kwiatami i bukietami dla królowej. Dalej jeździec trzymał w ręku chorągiew miejską, otoczony dwoma innymi jeźdźcami, za nimi część banderyi peszteńskiej w swych malowniczych niebiesko białych strojach i tutejsza banda muzyki cywilnej węgierskiej. Poczem dopiero nadszedł właściwy orszak z darami w naturze. Świątecznie ubrani chłopcy i pomocnicy z cukierni nieśli rozmaite ozdobne konfitury i tort z koroną Sgo Szczepana, dalej piekarze z chlebem i innem pieczywem, wiejscy gospodarze z masłem i miodem, rybacy z dwiema dużemi rybami, z których jedna ważyła 50 funtów; dalej pięknie przybrane źrebię dla cesarzewicza Rudolfa, za niem wóz z cielętami i baranami, ozdobnemi w jedwabne niebieskie wstęgi, których końce trzymały biało ubrane dziewczęta, dalej zaś poważnie kroczył ogromnej wielkości i niezwykłej tuszy wół, zapewne jeden z szczęśliwych potomków niebosczyka egipskiego *Apisa*; wół ten w trójkolorowych wstęgach, otoczony rzeźnikami, również tak przybranymi, dalej czterokonny wóz z dwiema beczkami wina czerwonego i białego, pięknie ozdobiony wóz z najlepszemi produktami tutejszych ogrodników, czterokonny wóz z workami zboża i wspaniale dekorowany wóz z mąką, pochodzącą z tutejszych młynów parowych. Młynarze z chorągwiami szli obok wozu tego. Cały zaś orszak, z którym w Budzie złączył się drugi podobny, zamknięty był znowu oddziałem banderyi peszteńskiej. Wszystko to ustawiło się przed zamkiem cesarskim w Budzie.

Tymczasem N. Państwo przyjmowali deputacyą, która im wręczyła dar koronacyjny po 50,000 dukatów. Na przemowę arcybiskupa z Kaloczy Haynalda N. Pan odpowiedział, *że daru tego użyje na jakiś cel potryotyczny*. (Jak telegram doniósł, dar ten podwójny wynoszący 100,000 dukatów, przeznaczony został przez N. Państwo na kaleki, wdowy i sieroty po honwedach z r. 1848—49. *Red*).

Następnie N. Pan przyjmował rozmaite deputacye, i tak kroacką, miasta Rieki, w końcu zaś deputacye z darami w naturze.

Na tem skończyły się uroczystości dnia piątego.

Peszt 11 czerwca.

b. — Dziś, według programu w ostatnim dniu obrzędów koronacyjnych, przeniesiono tylko insygnia królewskie z kościoła do zamku cesarskiego.

Rannym pociągiem odjechali już Cesarzewicz Rudolf i arcyksiężniczka Gizela do Wiednia.

Zapowiedzianą na jutro w tak zwaném Stadtwäldchen uroczystość ludową, właśnie w tej chwili komitet zarządzający odwołał z powodu śmierci arcyksiężniczki Matyldy. Również i na dzisiejsze strzelanie do celu N. Pan nie przybył.

Goście rozjeżdzają się już, trybuny wszędy burzą, a ztąd nieznośny kurz i pył w całém mieście, w którem dziś już idzie wszystko zwykłym trybem.

Cesarz podobno ma później odbyć podróż po najcelniejszych miastach węgierskich.

Paryż 9 czerwca.

Rodacy protestują przeciw zamachowi Berezowskiego, ale wychodźtwo nie tworząc jednego ciała, nie może wystąpić z aktem ogólnym. Rząd francuski wie dobrze, że zamach był czynem indywidualnym i że nie może szkodzić wychodźtwu. Nie mówił on w aktach urzędowych, że autor zamachu był Polakiem, lecz tylko że nie był Francuzem. *Monitor*, *Constitutionnel* i *Patrie* zamieszczają protesta rodaków. *Presse* wystawia Berezowskiego za niepełnoletniego młodzieńca, którego rodzina została zgubioną przez Moskali w r. 1863. Opinia publiczna powoli uspokaja się i zwala wypadek na fatalizm, który przewidywał sam Petersburg przed wyjazdem Cara. Berezowski, mocno ranny w rękę przez pęknięcie pistoletu, jest mocno chory. Odjęto mu dwa palce i lękają się teraz gangreny. *Pays* p. Granier de Cassaignac, który jako dawny orleanista choruje na Polskę od r. 1831, stara się wystawić zamach za spisek. Donosi on, że jakiś Knoll, którego mieni Polakiem, dostał obłąkania i wołał: „Byłem na przeglądzie boulońskim; panowie rosyjscy dali mi milion, ale ja wyjawię wszystko Carowi“. Gdyby te słowa obłąkanego, leczonego obecnie w Bicetre, miały jakieś znaczenie, mogłyby chyba służyć tylko za dowód, że był to spisek rosyjski, drugi taki, jaki wywołał zamach Karakazowa.

Mówiąc językiem politycznym, zamach był nierozważnym błędem. Przyjazd Cara obudził opinię publiczną dla Polski; okrzyki: „Niech żyje Polska!“ tak się mnożyły, że Car nie mógłby się pokazać na ulicy nie słysząc ich; dzienniki wszystkich odcieni były tłumaczami tych uczuć, a rządowe miały rozkaz traktowania Cara wyczekująco t. j. chłodno. Arcybiskup paryski nie chciał przyjąć Cara w kościele Panny Maryi, jako schyzmatyka i posłał przeciw niemu prostego kleryka. Na przeglądzie boulońskim Car był bardzo zamyślonym. Widział on na piersiach żołnierzy medaliony krymskie, a na piersiach jen. Montebello krzyż polski; widział defilującego przed sobą jen. Gondrecourt, który wyprawił prawdziwie narodowy pogrzeb młodemu Polakowi ranionemu w r. 1863, a uczniowi szkoły Saint Cyr; widział jen. Pajol, który w r. 1863 wyraził się żywo za Polską w Wersalu itp. Zamach wszystko zmienił. Ci co krzyczeli: Niech żyje Polska! wołali po zamachu: Niech żyje Cesarz! Dzienniki rządowe odebrały rozkaz zarzucenia tonu chłodnego względem Cara; publiczność, która przyjęła była Cara lodowato w Operze, przyjęła go po zamachu z wielkiemi okrzykami w *Theâtre français*; senat zawołał: Niech żyje Cesarz i jego *sprzymierzeńcy!* Zmiana ta miała na celu przeproszenie Cara za zamach. Był to czyn gościnności.

Czy ten czyn był także dowodem, że chłód dzienników rządowych miał na celu ukrycie przed Anglią przymierza z Rosyą? Czy zamach przyśpieszył decyzyą i okrzyk Senatu był rzeczywistością? Mówią tu o tem bardzo rozmaicie. To jest w tej chwili pewna, że Car, któremu Rosyanie radzili wyjechać, zostaje w Paryżu, i że używa owacyi. To jest także pewna, że Anglicy szemrząc, zaczynają się odgrażać. Przymierze francusko-rosyjskie, jeżeli zostało zawarte, może mieć na celu wschód. Anglia oprze się niezawodnie temu zamiarowi. Napoleon III nie zerwie z Anglią, a gdyby zerwał, coby zyskał dla Francyi i Europy na przymierzu z Rosyą? Nie łatwo można przypuścić, aby Napoleon III, sprowadzając monarchów do Paryża, miał na celu miłość własną i bezpieczeństwo dynastyi. Każdy czuje, że musi mieć inne jeszcze zamiary.

Cesarz, który jest zdrów zupełnie, ciągle jest zajęty. Był on wczoraj z Cesarzową, Carem i królem Pruskim w ratuszu na balu, którego okazałość była nadzwyczajną. Król Pruski lubi się trzymać na drugim miejscu, ale ze zwykłą dumą. Na przeglądzie boulońskim nie kłaniał się sztandarom. Hr. Bismark udaje chorego, ale króla nie odstępuje. Mówią o podróży Napoleona III do Berlina.

Lord Stanley, który miał tu przybyć, nie rusza się z Londynu. Anglia nie chce się mieszać do niczego. Zwyczajem swoim Thiers widzi rzeczy czarno. Spotkawszy się w tych dniach z p. Picard w lasku boulońskim, rzekł: cieszcie się panowie republikanie, cesarze i królowie dla was pracują.

Cesarz zaprosił do Paryża księcia Serbskiego. Ks. Humbert dziś przyjeżdża. Car odjeżdża pojutrze.

W Ciele prawodawczem p. Greffier złożył nareszcie raport z projektu do prawa o reorganizacyi armii. P. Rouher zapewnił Izbę, że rząd trwa w systemie liberalnym i że jest za projektami do prawa o prasie i zgromadzeniach. Rozprawy o Luxemburg mają się wytoczyć koło 15go.

Kraków d. 13 czerwca. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktów sądowych Henryka Jakubowskiego w Złoczowie i Antoniego Dyduszyńskiego w Samborze, zastępcami prokuratora, pierwszego w Tarnopolu, ostatniego zaś w Przemyślu.

Wiedeń d. 12 czerwca. Dodatek do gazety urzędowej ogłasza dwa Najwyższe pisma Cesarza i Cesarzowej do prezesa ministów hr. Andrassego wystósowane i zawiadamiające go o przeznaczeniu daru koronacyjnego, tojest sumy 100,000 dukatów na fundusz dla wdów i sierót po Honwendach pozostałych, jak niemniej dla zostających jeszcze przy życiu Honwedów skaleczałych.

— N. Pan raczył w d, 11 bm. przyjąć deputacyę mieszkańców miasta Rjeki i odpowiedzieć na jej przemowę:

„Z przyjemnością przyjmuję hołd Moich wiernych mieszkańców Rjeki, i odpowiadam królewskiem mojem pozdrowieniem. Zanieście pozdrowienie to tym, co was wysłali, i zapewnijcie ich, że po ojcowsku starać się będę o podniesienie dobrobytu waszego pięknego miasta.“

— Rada państwa odpoczywa przez cały bieżący tydzień; w braku więc nowin parlamentarnych dzienniki wiedeńskie wypełniają kolumny swoje sprawozdaniami z uroczystości koronacyjnych w Peszcie i zastanawiają się nad doniosłością ostatnich dwóch aktów łaski cesarskiéj. Zdaniem *Pressy* coraz widoczniej się okazuje, że dzieło uwieńczone przed kilku dniami w Peszcie, jest dziełem odkupienia w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Albowiem król nietylko stwierdził przysięgą nowo zawarty z ludem węgierskim sojusz konstytucyjny, ale okrył grubą zasłoną nieszczęsną przeszłość; przeznaczając sumę 100,000 dukatów, którą sejm zawotował jako dar koronacyjny, dla wdów i sierót poległych w roku 1848 i 1849 Honwedów, zajmuje się Cesarz losem rodzin pozostałych po owych wojownikach, którzy polegli w walce przeciw niemu i jego poprzednikowi, lub stracili życie na rusztowaniach, gdy zbyt gorliwie jenerałowie cesarscy przywracali porządek w kraju. Niema przykładu szlachetniejszego przebaczenia i odzyskanego w wyższym stopniu zaufania panującego do ludu swojego. W obec udzielonéj amnestyi i zniesionych konfiskat majątkowych, śmiało rzec można, że emigracya węgierska istnieć przestała. Zastrzeżenie, znajdujące się w reskrypcie amnestyi, aby ci, którzy po przywróceniu konstytucyi węgierskiéj agitowali przeciw ustawom, złożyli przysięgę wierności dla króla ukoronowanego i ustaw, jeżeli zechcą wrócić do kraju, odnosi się jedynie do Ludwika Koszuta, który w znanym liście otwartym do Deaka pisanym stanowczo oświadczył się przeciw dziełu pojednania.

— Zaledwie ukończyły się uroczystości w Peszcie, a już odbyła się narada ministrów dnia 10 b. m. wieczorem nad kwestyą palatynatu. Nie powzięto jednak żadnéj uchwały, ponieważ zdania były podzielone. Jedni idąc za przykładem Deaka chcieliby w przyszłym palatynie widzieć prezesa ustanowić się mającéj rady stanu; prezes ministrów hr. Andrassy jednak sprzeciwia się jaknajmocniéj utworzeniu rady stanu jako całkiem zbytecznéj, w tym razie i godność palatyna byłaby zbyteczną. Zachodzi jednak wątpliwość, czy większość w sejmie będzie za wypuszczeniem odnośnego artykułu z ustaw 1848., a wątpliwość tém większą, o ile Deak jest za utrzymaniem godności palatyna. Kwestya ta będzie pierwszym punktem zetknięcia się hr. Andrassego z Deakiem.

— Przed koronacyą N. Pan obdarzył kilkunastu Węgrów orderami. Prymas Jan Simor i prezes ministrów hr. Andrassy otrzymali wielki krzyż orderu śgo Szczepana; hrabiowie Jerzy Almassy i Antoni Szapary krzyż komandorski Leopolda; patryarcha Maschierewicz i arcybiskup Szaguna wielki krzyż tegoż orderu; biskup Lipovniczky krzyż kawalerski śgo Szczepana; sławny kompozytor X. Franciszek Liszt, krzyż komandorski Franciszka Józefa; oprócz wspomnionych zostało jeszcze dekorowanych dwóch superintendentów, trzech członków akademii, kilku obywateli ziemskich i przemysłowców.

— Na posiedzeniu Izby niższej w Peszcie w d. 6 czerwca, po załatwieniu zwykłych przy otwarciu każdego posiedzenia formalności, odczytano następujący reskrypt:

My Franciszek Józef I, z Bożej łaski Cesarz Austryacki etc. etc.

Baronom, duchownym i świeckim stanom i deputowanym naszych wiernych Węgier i połączonych z niemi krajów, które w Sejmie powołanym przez Nas na 10go grudnia 1866 do naszego wolnego królewskiego miasta Pesztu są reprezentowane, łaskawe pozdrowienie!

Mili Wierni! Sankcyonujemy i potwierdzamy uskuteczniony przez stany i deputowanych wybór naszych miłych wiernych, Jaśnie wielmożnego szambelana, rzeczywistego tajnego radzcy i nadżupana stolicy Szathmarskiej, hrabiego Jerzego Karolego de Nagy Karoly, jako też Jaśnie wielmożnego szambelana, rzeczywistego tajnego radzcę i komandora orderu Sgo Szczepana barona Mikołaja Vaya de Vaya na strażników świętej korony węgierskiej. Zresztą pozostajemy dla Was etc. etc.

Dan w Budzie 5go czerwca 1867.

Franciszek Józef w. r.
Juliusz hr. *Andrassy* w. r.

Reskrypt ten, jak i posła z miasta Rjeki, Akosa Nadich, którego wybrano do deputacyi Najjaśniejszego Pana upraszać mającej, by się koronować raczył, przyjęto żywem „eljen“. Poczem wybrano Karola Stolla i Jana Tulbasa do rzucania pieniędzy pomiędzy lud, i zawiadomiono o tem natychmiast Izbę wyższą. Prezes donosi następnie, iż deputacya mająca powitać Arcyksiążąt, jutro o godzinie 11ej przyjętą zostanie. Na podziękowaniu hr. Andrassego, iż mu Izba zaszczytne obowiązki palatyna przy koronacyi pełnić poleciła, zakończa się posiedzenie, na którem wszyscy posłowie byli ubrani świątecznie.

Posiedzenie Izby magnatów przedstawiało co do świetności i blasku cudny widok.

Arcybiskup Haynald przybył dziś po pierwszy raz na posiedzenie, przez wszystkich członków radośnie witany, za co wzruszony książę kościoła na wszystkie strony dziękował.

Po otwarciu posiedzenia, zawiadomił prezes izbę o otrzymaniu przez prymasa najwyższego królewskiego reskryptu, zatwierdzającego wybór strażników korony; reskrypt ten odczytano i przyjęto tysiącem „eljen“.

Następnie wybrano na wniosek prezesa deputacyę, którаby wspólnie z deputacyą Izby niższej Arcyksiążąt powitała. Prezes oświadcza potem, że sprawozdanie komisyi dyplom inauguralny wręczyć mającej niebawem nastąpi, a po krótkiem zawieszeniu przynosi poseł Joannowicz uchwałę przez tęż komisyą powziętą.

Na tem zakończyło się posiedzenie, a członkowie udali się do królewskiego zamku do Budy.

— Reprezentacya miasta węgierskiego Czegled wybrała na posiedzeniu walnem w d. 3 czerwca odbytem 15tu obywateli honorowych, a między nimi: Ludwika Koszuta, jenerałów Klapkę i Perczla.

Francya.

Podajemy dalsze szczegóły porozrzucane po dziennikach o sprawcy zamachu na Cara w dniu 6tym b. m.

Berezowski ma lat 20, blondyn, średniego wzrostu, lecz silnej budowy ciała. Onegdajszą noc przepędził w mocnej gorączce; chociaż rany bardzo go dolegały, nie uważano jednak za potrzebne robić mu operacyą. W przesłuchaniach jest spokojny, nie unosi się ani w słowach, ani w gestach i odpowiada bez trudności, chociaż dość niepopoprawną francuzczyzną, na zadawane mu pytania; nie okazując bynajmniej żalu, wypowiada zimno i upornie powody, które go pchnęły do czynu. O jego dotychczasowem zachowaniu się brzmią wszystkie raporta przychylnie, był pracowity, trzeźwy i żył samotnie nie mając z nikim bliższych stosunków, nie odwiedzał kawiarń ani balów publicznych i nie miał długów. Z rodziny ma tylko ojca, który jako metr muzyki w Rosyi przebywa i brata będącego przy ojcu. Rodzina jego była grecko-unickiego wyznania, lecz za czasów Cesarza Mikołaja, zmuszono ojca jego do przejścia na schyzmę. Berezowski urodzony w powiecie dubieńskim na Wołyniu, przybył po ostatniem powstaniu w końcu roku 1863, czy na początku 1864 do Paryża. Komitet bratniej pomocy oddał go do zakładu naukowego, w którym 4 do 5 miesięcy jako pracowity, porządny i bardzo łagodny uczeń przepędził. Następnie wstąpił do zakładu machin p. Gouin, nauczył się tam swego rzemiosła, i miał chwilowo zamiar udać się do Galicyi, aby się jako mechanik umieścić przy kolei. Jednakże projektu tego nie doprowadził do skutku. Zarabiał on pracując pilnie 4 do 5 franków dziennie, wystąpił jednak w dniu 4tym maja z fabryki, i żył odtąd z swych oszczędności i wsparcia miesięcznego w ilości 35 fr., które jako emigrant polski od rządu francuskiego pobierał. Pierwotnie było zamiarem jego dopełnić zbrodni wieczór podczas przedstawienia galowego w Wielkiej Operze, lecz żadnych nie poczynił przygotowań i tylko z ciekawości poszedł na ulicę Lepelletier. Twierdzi, że Car go widział i poznał w nim Polaka; słyszał on wołania *Vive la Pologne*, nie mieszając się do nich. Lecz od tej chwili opanowała go myśl dokonania zamachu. We środę kupił u rusznikarza na bulwarze sebastopolskim za 9 fr. dwururny pistolet, który mu sprzedający zachwalił. We czwartek wstał o godz. 7mej i wyszedł z nabitym pistoletem w kieszeni. Chciał zamach za przyby-

---

w nowy stan, rokował sobie szczęście. Czy było co prawdy w tej pogłosce, nie wiadomo; ale to pewna, że coś tajemniczego zaszło, i od tej epoki nasz bohater sposępniał, mniej był towarzyskim, a co gorsza, on co w dobrej kompanii nigdy za kołnierz nie wylał, teraz już podobno i w samotności do butelki zaglądał.

Lecz nie wyprzedzajmy tej zmiany jego humoru, nie dawszy wprzód bliższego obrazu z owej świetnej jego epoki. Pan N. należał do ludzi wykształceńszych, jakich podówczas liczyła nasza prowincya. Nie potrafibym nazwać szkół i nauk jakie odbył, a podobno się nie pomylę twierdząc, że był autodydaktą, czyli w jednej osobie profesorem i uczniem. Umysł jego należał do tych bogatych organizmów, które najczęściej w Polsce się pojawiają, a obchodząc się bez szkół i systemu, chwytają same, porządkują i przyswajają sobie pojęcie o wszystkiem, do czego się czy to w życiu, czy choć przypadkiem uchwyconą książką zbliżą. Do zadziwiających dochodzą często rezultatów te samouczne umysły, które w dawniejszych czasach jeszcze częściej się pojawiały, a które istnieją i rozsądkiem tego dorabiają, czego im szkoły nie nadały.

Nie pytajmy o przekonania i zasady religijne pana N., bo się nikt wtenczas o to nie pytał. Nie był to racyonalizm filozoficzny; zbyt realny i pozytywny umysł polski nie wdawał się w te subtelne kombinacye w ślad Niemców; nie był to także ateizm prosty i pozostałości wolterowskiej szkoły, niktby się nie był przyznał do zupełnej bezbożności: a jednak z jednego i z drugiego zebrano coś razem, co utworzyło coś gorszego od prostego indyferentyzmu religijnego, co nie tylko, że nie prowadziło naszych mężczyzn do kościoła, ale je szcze wywoływało uśmiech sarkastyczny na bigoteryą kobiet; nie przyznawano się do niewiary, ale nie uczuwano dla niej obowiązku, ani ustalenia sobie co do niej pewnych przekonań, ani poddania swej woli pod jakiekolwiek jej wymagalności.

Religią owych czasów, to był honor — szlachetne i wielkie uczucie; ale kiedy samo jedno zostanie na ołtarzu ludzkiego ducha, jakżeż biedne i nędzne. Ratuje ono wobec społeczeństwa człowieka, stanowiąc niejako to minimum sumienia przez świat naznaczone, służy przeto społeczeństwu za pewną gwarancyą; ale to minimum sumienia jak powiadamy, ten honor światowy zbyt jest ciasny i elastyczny, aby uratował człowieka wobec siebie i własnych jego namiętności— to też człowiek jedynie honorowy, a niemający innych moralnych hamulców nie zhańbi się, ale może się zezwierzęcić.

Honorowość jest też tłem charakteru p. N., a nie salwuje go od wielkiego upadku.

Zaprzeczyć jednak niepodobna, że współczesne pokolenie p. N. miało w charakterze przy wielu niedostatkach coś hartowniejszego od naszego następnego pokolenia. Widzimy, że może właśnie dla tego łamali się oni często w dalszym życiu, upadali, jak to będziemy widzieli na naszym bohaterze, w następstwie życia pełnego namiętności i lekkomyślności, ale niepopadali w zgniliznę przed rozkwitnięciem nawet, jak wielu z pośród nas.

Charakteru było wiele, fantazyi, uczucia nadmiar, namiętności dęły silnie w żagle duszy, a steru nie trzymało jakieś gruntowniejsze wykształcenie, ani balastu religia; cóż dziwnego, że okręt ten ulegał częstemu rozbiciu.

P. N. jakeśmy wspomnieli, dziedziczył piękną włość po rodzicach; a zapędzony w lata kawaler, chociaż bywał tylko gościem w domu, uchodził za wzorowego gospodarza. Inwentarze jego wcale dobre, w porównaniu z tak zaniedbanym ich stanem za czasów pańszczyzny; było i małe stadko koni używające dość dobrej sławy na jarmarkach krajowych. Dla tego też p. N. niepominął żadnego czy to w Dąbrowy, czy w Mościskach, a nawet i Ułaszkowcach, z owych zjazdów, które miały niby targ na celu, a były w istocie licytacyą na ostatnie zasoby moralne i materyalne owoczesnej szlachty. Rostrucharstwo jarmarczne polskie, które już znika lub ustępuje, wcale doń niepodobnemu sportsmaństwu angielskiemu, obok kieliszka, zielonego stolika i kręcących się rostrucharzy, należy do najprzykszejszych tradycyj ówczesnej społeczności. Niechby nam coś o nich powiedziały owe opuszczone żony, pochłonione fortuny i starte reputacye, tu jeszcze elastyczny ów honor wiele pozwalał — pan N. jako kawaler, tem łacniej mógł się oddawać podobemu życiu, i ztąd się może datuje początek jego upadku.

Lecz wróćmy jeszcze do jego gospodarstwa. Szło ono wyśmienicie, na podziw sąsiadów odwiedzających go; łany rodziły, gorzelnia wydawała, a i włościanie dosyć się mieli dobrze.

Lecz cóż nam tłómaczy tę zagadkę: p. N. niepilnował tego gospodarstwa, choć w rzadkich i krótkich swoich pobytach w domu rzucał projekta wcale postępowych, jak naówczas ulepszeń, które w istocie wchodziły w życie. Lepszą on bowiem po rodzicach, niż swoją włość, odziedziczył spuściznę, był nią krewny domu, skromny i potulny człowiek, wujaszek Jan. Była to jedna z tych biernych a pełnych poświęcenia dusz, typ abnegacyi i wierności, jakiego już nie spotykamy, a nie wiem czy w literaturze naszej w szeregu licznego rodzaju rezydentów mamy choć jedną dość wiernie i godnie narysowaną taką postać. Totumfacki acz to zużyta nazwa, wyraża najlepiej tego co wszystko spełnia, którym się wszystkie dziury zatyka, który nie śmiało radzi a nigdy się niesprzeciwia, wiernie pilnuje dobra, i z dziwną abnegacyą poświęca wszystkie troski i zachody ku dobru tych, których strzechę uważa za swoją, i za ten dług niewygodnego kąta i za te węzły patryarchalnej zależności nigdy się dosyć wywdzięczającym nie czuje. Kto się zwróci pamięcią w owe czasy pomiędzy wieloma postaciami darmojadów i niewdzięcznych próżniaczych pieczeniarzy pewno spotka męskiego lecz częściej żeńskiego rodzaju i taką postać, której poświęcenie się chcąc wytłómaczyć, trudno w psychologii dobrać klucza.

(*Dokończenie nastąpi*).

ciem Cara na rewią wykonać, nie mógł się jednak dowiedzieć, po której stronie Car się ukaże. Dopiero za powrotem zdołał niedaleko kaskady zbliżyć się do powozu i plan swój spełnić. Rany Berezowskiego nie są małoznaczące. W Conciergerie, gdzie pilnie jest strzeżony w jednej z cel dla ciężkich przestępców przeznaczonych, w tej samej gdzie Orsini i marszałek Ney byli zamknięci, a nad którą znajduje się kaplica, w celi, w której przed pójściem na rusztowanie królowa Marya Antonina jakiś czas przepędziła, musiał mu chirurg amputować wielki palec. Dwa dalsze przeguby są złamane i zdruzgotane, i trzeba będzie może, aby uniknąć gangreny, uciąć mu palec wskazujący i średni. Kobieta, która w chwili zamachu była zranioną, jest żoną notaryusza Labourée w departamencie Tarne; zranienie jej na skroni nie jest niebezpieczne, a mniej jeszcze znaczne zranienie dwóch ludzi, których rozerwane drzazgi pistoletu zadrasnęły.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 13 czerwca. W przeszły czwartek o 5ej po południu odbyła się w Uniwersytecie Jagiellońskim immatrykulacya słuchaczów tegoż uniwersytetu, a przy tej sposobności Rektor Dr **Bratranek** w następujących przemówił słowach:

Panowie! Wprzód nim od Was odbiorę przyrzeczenie obywatelstwa akademickiego, pozwólcie mi powiedzieć słów kilką o ważności aktu, którego tu dzisiaj dopełnić mamy. Otóż chciejcie najpierw o tem wiedzieć, że od chwili, kiedy rozpoczynając studia uniwersyteckie obraliście sobie zawód naukowy, oczekuje od Was kraj cały, i to więcej niż od waszych współobywateli, pomocy ku podźwignięciu się ze stanu, w jakim się obecnie znajduje. Zwiększone to oczekiwanie nie jest bez zasady; każda bowiem poprawa życia publicznego, czy to w zakresie instytucyj religijnych i politycznych, czy w zakresie stosunków społecznych, zawisła ściśle od wykształcenia, jakie każdy z nas, wstępując w jeden z tych zakresów, ze sobą przynosi. Wykształcenie to atoli, Panowie! jeżeli nie ma być prostą tylko wyćwiką, dresurą lub powierzchowną ogładą, musi być jedynie wynikiem sumiennej, to jest gruntownej i niezmordowanej pracy. Bo wyćwiczyć się, i powierzchownej nabrać ogłady, można i samą zewnętrzną wprawą, a to: idąc na ślepo czy za wyraźnemi rozkazy jakiegoś mistrza, czy też za niememi znaki i wskazówkami dostrzeżonemi w pewnem towarzyskiem kole. Ale prawdziwie wykształconym człowiekiem jest tylko ten, kto własną wyrobił się pracą, kto więc sam przez się zdolen jest powziąść pewien określony zamiar, rozważyć go i zająć się nim szczerze, i tak długo, dopóki go nie ujrzy całkowicie spełnionym, to jest: urzeczywistnionym.

I w tem też głównie leży różnica instytucyi, w którą obecnie wstępujecie, od instytucyi, którąście Panowie co dopiero opuścili. Tam, skąd przychodzicie, zawiodła Was w młodocianym jeszcze wieku wola cudza, wola Waszych rodziców lub opiekunów, a zatrudnienia Wasze dotychczasowe krępował aż do najdrobniejszych szczegółów, rozkaz i wola nie Wasza. Tutaj, do uniwersytetu, przybywacie już sami, czując w sobie chęć i popęd do służenia ludzkości w pewnym oznaczonym zawodzie. Nie wedle rozkazu, ale wedle własnego popędu, wedle własnego poczucia w sobie zdolności, wedle własnego wreszcie zamiłowania obrał sobie każdy z Was pewien zawód, ten lub ów kierunek praktycznego życia, a na drodze Waszej nie ma innych zapór, prócz tych, jakie stawia sama natura obranego powołania i owe nieuniknione przygotowania, jakich stan każdy wymaga od swoich adeptów.

Atoli Panowie! jak skutek z przyczyną, tak z tym wolnym wyborem Waszym łączy się ściśle surowa *odpowiedzialność*, jaką za ten wybór każdy z Was na siebie bierze. Gdyż tak jak budowniczy, który chce, aby budowla jego była trwałą, nie zaś aby waląc się, może jeszcze w ciągu budowy, ściągała na się pośmiewisko każdego przechodnia, jak mówię, ten budowniczy nie może poprzestać na należytem osadzeniu i wzniesieniu jednej tylko ściany z pominięciem innych, tak i Wy Panowie! musicie się odtąd stale trzymać raz obranego kierunku, jeżeli gmach Waszego szczęścia a oraz pomyślność całego kraju mają być trwałemi i bezpiecznemi.

Od tej tu chwili, w której sobie własną wolą pewien plan życia obieracie, wołać na Was będzie głos Waszego sumienia, głos opinii publicznej zawsze, ilekroć planu tego nie urzeczywistnicie, lub też zbaczać odeń zaczniecie. I na odwrót, od dziś dnia począwczy, możecie o tyle tylko liczyć na zyskanie wewnętrznego pokoju, społecznego szacunku i zadowolenia z Was kraju całego, o ile o każdym z Was powiedzieć będzie można: *„Nil actum reputans, si quid superesset agendum.“*

Często powtarzane wyrazy: *„in magnis et voluisse sat est,“* któremi się tak chętnie zwykli chełpić i słodko odurzać partacze i dylentanci do niczego niezdolni, obcemi być winny temu, kto wstępuje *in universitatem scientiarum*, aby zeń wystąpić na pole praktycznego życia człowiekiem prawdziwie wykształconym i w swoim zawodzie zdolnym.

A podobnie, jak jeden jest tylko punkt na brzegu rzeki, z którego się w wodę rzucamy, i jak rzuciwszy się, ani na chwilę nie powinniśmy tracić przytomności i siły potrzebnej do opanowania fali, na którėj popłynąć mamy, tak też i Wy Panowie stanęliście tutaj na brzegu kształcenia się własnego i musicie odtąd dobrze pamiętać na to, czego po Was wymaga zawód, jakiście sobie wolną wolą Waszą obrali. Jednėm słowem Panowie! stać się musicie cali tém, czém sobie obecnie każdy z Was z własnego popędu być zamierzył. Uniwersytet znowu ze swėj strony dostarczy Wam wszelkich środków do osiągnięcia tėj całości wykształcenia. Tutaj bowiem traktuje się każda umiejętność nie ułamkowo i pobieżnie, ale w zupełności i gruntownie. Tutaj łatwo rozpatrzyć się możecie i w innych naukach do szczegółowego Waszego zawodu potrzebnych. Tutaj nareszcie dostrzedz, jak najrozmaitsze na pozór gałęzie wiedzy i pracy ludzkiej łączą się ze sobą wzajemnie, rosnąc ostatecznie ze wspólnego pnia duchowego życia człowieka.

Radą i pomocą wspierać Was na tych Waszych własnowolnie obranych drogach, jest dla nas, nauczycieli Waszych, najpilniejszém zatrudnieniem, bo naszém powołaniem. Ja zaś Panowie, jako niniejszy Rektor tego pięciowiekowego Jagiellońskiego Uniwersytetu, życzę Wam starym obyczajem na wstępie na tę nową życia Waszego drogę: *quod felix, faustum, fortunatumque sit!*

— W sobotę o godz. $4^1/_2$ po południu odbędzie się w sali obrad Rady miejskiej posiedzenie Towarzystwa Domu przytułku i pracy celem dokonania czynności na przeszłem zebraniu niewykończonych.

— Jan Janocha, niegdyś sędzia w Przemyślu a następnie notaryusz w Tarnowie, w przejeździe przez Kraków do kąpiel porażony został, i w kilkanaście godzin potem umarł tu we wtorek.

— Pod Zamkiem ustawiony jest namiot, w którym się mieści wystawa fotograficzna p. Ludwika Voltée. Składa się ona z dwóch działów: pierwszy obejmuje w tak zwanych aleotoskopach widoki Rzymu i Wenecyi, to jest stereoskopy na jedwabiu przezroczyste i kolorowane, które przy oświetleniu gazowem i z pomocą szkieł powiększających przedstawiają w naturalnej wielkości i barwie najpiękniejsze tych miast części i wnętrza kościołów z łudzącą prawdą. Widoki te będą w pewnym upływie czasu zmienione na inne. Mają one wyższość nad zwykłemi kosmoramami i panoramami pod względem świetności kolorytu i czystości barw. Drugi dział wystawy obejmuje kilkaset stereoskopów, których większa część na szkle, ustawionych w skrzynkach, tak iż obracać się dają. Szczególnie zasługują na uwagę widoki okolic i budowli znakomitszych. Każda skrzynka mieści w sobie oddzielny kraj, a oprócz krajów europejskich także Egipt, Syryę, Indye, Chiny, Japonię, Jawę. Poznać z nich można charakter roślinności, budownictwo i urządzenia domowe różnych ludów.

— *Brzesko* 8go czerwca.

Dzisiaj nad ranem zgorzał w Dębnie stary zamek familii Jastrzębskich. Około północy spostrzegł mieszkający obok w oficynie wierny stary sługa ogień wydobywający się z kuchni zamkowej. Mieszkańcy zamku z najgłębszego snu zerwani, w przerażeniu zaledwie życie ocalić zdołali. Płomień ogarnął nagle wschodnią część zamku i cały dach, a w godzinę runęło pokrycie i niebawem pomimo energicznej pomocy włościan i wójta miejscowego p. Chodackiego, spadły sufity piętrowe. Sikawek większych miejscowych nie było; miasteczko Brzesko i Słotwina dopiero o 5ej rano o pożarze zawiadomione zostały; z Brzeska pospieszyli natychmiast burmistrz p. Rybicki i radny p. Ramult z sikawką czterokółkową, którą gmina miejska przed laty wielu w darze od hr. Wita Żeleńskiego otrzymała. Jednocześnie przybyli z Słotwiny z dwoma dwukółkowemi, wężem długim zaopatrzonemi sikawkami naczelnik stacyi kolei żelaznej p. Tachler i magazynier p. Leuchter; pierwszy kierował i kieruje dotąd własnoręcznie bez odpoczynku wężem, poświęcając swe zdrowie a nawet narażając życie, bo odszukuje po piętrach miejsc najwięcej zagrożonych a dla siebie zdradliwych, i ogień tam zalewa. P. Leuchter także bez wytchnienia kieruje z poświęcenia drugą sikawką kolei żelaznej, i poczciwy odniósł zadowolenie w ocaleniu życia polowemu Mateuszowi Kormanowi, którego płonąca belka runąwszy powaliła i w stan omdlenia wtrąciła, a p. Leuchter nie zważając sam na niebezpieczeństwo, wydostawszy się na piętro po drabinie przez okno, zpod belki go wydobył, wodą ocucił i z pomocą innych po drabinie sprowadził. Sikawką miejską kieruje znany z poświęcenia przy pożarach młody maszynista p. Waściszewski. Zamek pomieniony nie jest w żadnem Towarzystwie zabezpieczony. Ogień jeszcze niezupełnie ugaszony. Właściciel p. Edmund Jastrzębski patrzy z religijną rezygnacyą na zgliszcze zamczyska.

— D. 1 czerwca oberwała się chmura w powiecie Bocheńskim i woda zalała wsie Rzegocinę, Łąktę górną i dolną, Trzcianę i Bedlno; podobnyż wypadek spotkał gminę Lutczę w powiecie Brzozowskim d. 6go bm. — W Sądowej Wiszni wicher z gradem połączony zerwał lub zniszczył dachy na 33 domach, niektóre z nich poniósł, a w ogóle wielkie sprawił w całem miasteczku szkody.

— W Paryżu umarł 25go maja syn lekarza lwowskiego Kreibiga, który brał udział w powstaniu r. 1863 pod nazwiskiem Doranda, walczył pod Lelewelem Borelowskim i pod Panasówką utracił nogę, którą mu odjęto w Cieszanowie powyżej kolana. Wydaliwszy się do Francyi, dostał tam suchot z wycieńczenia sił po utracie nogi.

— Hotel Europejski w Warszawie wystawionym będzie temi dniami ponownie na licytacyę, gdyż dawniejsze termina nie sprowadziły nabywców. Wypadki polityczne wpłynęły niekorzystnie na dochody tego hotelu, co też odstraszało dotąd krajowych nabywców. Być więc może, że hotel ten przejdzie w ręce cudziemców.

— Od czasu jak dwóch oficerów pruskich Sobbe i Putzky zabiło stróża, że nie dość śpiesznie otworzył im w nocy bramę, a osadzeni w więzieniu, mieli sobie ułatwioną ucieczkę, — żaden wypadek nie zrobił takiego zbiegowiska w Berlinie, jak podobne zabójstwo d. 11 czerwca. Oficer inżynieryi Scheve zastrzelił bowiem właściciela domu, majstra szewskiego Seiferta, u którego stał na kwaterze. Powodem tego była kłótnia ztąd wynikła, że Seifert nie chciał wpuścić do kwatery oficera osoby, która do niego przyszła.

— Dzień 12ty czerwca przy wietrze przeważnie północnym, chłodny. Termometr doszedł do + 15°,2 od + 6°,8. Barometr idzie na dół szykbo; rano o 6ėj dnia 13go wysokość jego była 329''',96; termometru + 9°.2 R.

— W piątek dnia 14go czerwca, Śgo Bazylego biskupa wyznawcy.

Przyjechali do Krakowa od 12go do 13go czerwca.

HOTEL POLLERA: Rudolf Honiger bankier, Adam Dudek, Antoni Wanke obyw., Józef Jordan obyw., Antoni Grudzieński kupiec, Karol Dawid sekretarz, Karol Rusek obyw., Ludwik Lithge senator, Ryszard Becker profesor, Edward Cuder wł. hotelu i Fryderyk Ebert właściciel dóbr, z Prus; Apolinary Dzwonkowski wł. dóbr z Tarnowa, Kazimimierz Miszewski rz. dóbr z Radziszowa, Laura Stoińska wł. dóbr, z Tarnowa, Józef Michałowski wł. dóbr z Kongresówki, Otto Meissner kupiec z Wrocławia, Jakób Kohn ekspedytor z Czerniowiec, baronowa Branicka ze Lwowa, A. Brzozowski wł. dóbr z Tarnowa, Józef Konopka wł. dóbr z Mogilan.

HOTEL SASKI: Bolesław hr. Borkowski właśc. dóbr ze Lwowa, Józef Lewiecki wł. dóbr z Galicyi, Matylda Łazo wł. dóbr z Rosyi; Helena Teploffowa, Bazyli Teploff, Michał Teploff i Anna Teplofowa, właściciele dóbr z Wilna; Tadeusz Dobrzelewski Dr med. z Kongresówki, Oswald Scherr kupiec z Kalisza, Oskar Schmidt urzędnik z Bytomia, Włodzimierz i Katarzyna Feziowie, wł. dóbr z Kiszeniewa, Józef Schlossmann kupiec, Augusta Millerowa obywatelka, Armand Lisner obyw, z Wrocławia; Aleksy Nowogorodcow pułkow. ros. z Kiszeniewa, Elżbieta Iwanowa żona pułkow. z Kiszeniewa, Olga Iwanowa obywatelka z Wilna, Anna Iwanowa wł. dóbr z Rosyi, Zuzanna Hipgrane guwernantka z Anglii, Elżbieta Dżumińska obyw. z Odessy, Jan Kasiuch podpułkownik z Petersburga, Mikołaj Wisiński obyw. z Galicyi, Jan Bauer kupiec z Prus, August Summer kupiec z Wiednia.

HOTEL DREZDEŃSKI: Mikołaj Untily porucznik armii rosyjskiej z Odessy, Kajetan Agopsowicz wł. dóbr, Jakób Agopsowicz wł. dóbr, Konstancya Szymańska wł. dóbr, Wojciech Brandys wł. dóbr: z Galicyi.

HOTEL POD RÓŻĄ: Jan Howart z żoną restaurator z Opawy, Gustaw Faschank Dr praw z Ołomuńca, Franciszek Havart rządzcu dóbr z Węgier, Antoni Woźniakowski z familią rz. dóbr z Borku, Jakób Broniewski officyalista prywatny z Niedźwiedzia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowo-przemysłowa krakowska.

Sprawozdanie z posiedzenia odbytego w dniu 5 czerwca r. b. pod przewodnictwem Wice-Prezesa T. Baranowskiego.

Obecni. Członkowie: Aleksandrowicz, Gumplowicz, John, Mendelsburg. Zastępcy: Baumgardten, Feintuch L., Jawornicki, Skirliński. — Komisarz rządowy: L. Płaziński, c. k. kom. pow.—Ref. Sekr. Izby, Dr. Weigel.

1. Po przeczytaniu i przyjęciu bez uwag protokółu poprzedniego posiedzenia, podano do wiadomości Izby znane już pismo barona Wüllerstorfa do L. 618; uwiadomienie Towarzystwa kanału Suezkiego, o cenach przesyłki z portu *Sˈıida* na morzu Śródziemnem do Suez na morze Czerwone i odwrotnie;—reskrypt ministerstwa o wystawie płodów sycylijskich w Palermo, między dniem 8ym a 19ym września b. r. odbyć się mającej;— ostrzeżenie dyrekcyi funduszów indemnizacyjnych, aby nie nabywano obligacyj okręgu lwowskiego Nr 12,283 na 1000 złr. m. k., skradzionej w Uściu solnem wraz z skrzynią kasy miejskiej i inną gotówką; — ostatecznie zawiadomienia sądowe o protokółowaniu firm: Blau et Epstein w Krakowie, Juliusza Dattner w Zabłociu, Franciszka Trzecieskiego (wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych wraz z księgarnią nakładową) w Krakowie i Hermana Merz w Tarnowie.

2. Wniosek członka A. Rusinowskiego z Tarnowa, aby celem podniesienia ruchu i bezpieczniejszej jazdy po gościńcach ubocznych itd., wyjednano gospodarzom wiejskim na lat 3 uwolnienie od podatków, jeżeli mieszkania swoje tuż przy drodze stawiać będą; — przyjęto jednomyślnie.

3. Odezwa magistratu Rzeszowskiego, zapytnjącego Izbę o zdanie czyli urządzenie targów na wełnę w Rzeszowie za stósowne uważa, wywołała dłuższą dyskusyę, w której członek A. Mendelsburg dowodzi: że wedle położenia swego Rzeszów się wcale dobrze na targowicę wełny kwalifikuje; bo od Lwowa aż do Biały niemaż nigdzie targów na wełnę; Rzeszów przeto stanowić będzie niejako centrum lenii ruchowéj wzdłuż kolei galicyjskiéj a oraz dogodzi sąsiednim owczarniom ziemi Jasielskiéj i Sanockiej bez uszczerbku dla innych targów na wełnę. Zaprzecza tego p. Leon Feintuch (poparty przez p. Skirlińskiego) i mniema że się Kraków na targowicę wełny wyrobi; już to dla tego, że wełna z Królestwa do Wrocławia i do Pesztu tranzito przez Kraków przechodzi; a tem samem handlarze z Królestwa chętniej do Krakowa niż do Rzeszowa przybędą, już to i dla tego, że w Krakowie ma być giełda towarów surowych a przeto i wełny. P. Mendelsburg w odpowiedzi na to dowodzi: że Kraków jako punkt nadgraniczny mógłby w najlepszym razie tylko dla wełny z ziemi bocheńskiéj i z bliższych okolic Królestwa służyć; bo Wadowickie raczej do Biały wysyła; kładzie zaś nacisk na to: że w Krakowie nie odbywają się targi (jak n. p. w Warszawie targ śto Jański), ale tylko ,zamówienienia komisowe, albo transakcye (t. z. *Abschlüsse*) Kraków zaś w ogóle nie ma okolicy do targów na wełnę, jak niema owczarń a producenci nie przybywają tu nigdy, jak gdzie indziéj, z próbkami wełny: nie łatwo przeto liczyć można na targowicę w Krakowie. Przewodniczący dodaje, że Izba z równą oględnością musi dbać o Rzeszów jak o Kraków; p. John zaś utrzymuje, że dla producentów Rzeszów jest daleko korzystniejszem miejscem. — Poczem nastąpiło głosowanie; a prócz pp. Feintucha i Skirlińskiego wszyscy członkowie uznali Rzeszów za stósowniejszy na targowicę wełny.

4. Opinię członka Aldksandrowicza co do przepisów o sprzedaży trucizn i materyałów farmaceutycznych, zmianie uledz mających, Izba przyjęła jednomyślnie.

5. Uzasadniony wniosek sekretaryatu w sprawie budowy dworca kolei galicyjskiéj w Krakowie, przyjęto również jednomyślnie i uchwalono wystosować do c. k. ministerstwa handlu odczytany w projekcie wywód o ciasnem pomieszczeniu kolei północnej i galicyjskiej w wspólnym dworcu krakowskim i o konieczności zaradzenia co raz częstszym przerwom komunikacyi ku Michałowicom, Olszy i Mogile.

6. Podanie rady miejskiej tarnowskiej; aby się Izba przyczyniła do przyjęcia projektu budowy kolei żelaznej z Tarnowa do Koszyc, uchwalono w dalszym ciągu usiłowań Izby poprzéc najgorliwiej u c. k. ministerstwa handlu.

7. W końcu uchwalono propozycyę na asesora handlowego w miejsce M. Glasscheiba przy c. k. sądzie obwodowym w Tarnowie i na têm posiedzenie skończono; ułożywszy się poprzednio co do składek na pogorzelców Brodzkich w biurze Izby zbierać się mających i co do udania się na wystawę przemysłową do Biały; jeżeli zarząd kolei północnej uwzględni wstawienie się Izby aby obniżono cenę jazdy do Bielska i na powrót.

Posiedzenie ogólnego zebrania Członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

W uzupełnieniu podanego w Nr. 130 *Czasu* sprawozdania powiedzieć tu musimy, iż w skutek wniosku hr. Wita Żeleńskiego, Zgromadzenie ogólne, obok udzielonego absolutoryum złożyło przez powstanie uznanie zasług i gorliwości Rady Nadzorczej i Dyrekcyi w kierownictwie dotychczasowem instytucyi.

Stósownie do wezwania Przewodniczącego dnia 4 czerwca o godzinie 5tej po południu Członkowie na nowo się zebrali w sali obrad. Posiedzenie rozpoczęło się sprawozdaniem z rezultatu wyborów. Z wyborów na prezesa, wice-prezesa, dwóch dyrektorów i ich zastępców zdawał sprawę ks. Adam Sapieha; rezultat okazał się następujący: Głosujących tak pisemnie jak ustnie było razem 471; z tych na prezesa otrzymał Adam hr. Potocki 431; na wice-prezesa pan Piotr Gross 433; na pierwszego dyrektora hrabia Henryk Wodzicki 417; na 2go dyrektora p. Wład. Biesiadecki 431. Na zastępców głosowali obecni tylko Członkowie, a pisemnych wotów nie było, ogół zatem głosów wynosił 127; z tych otrzymali p. Franciszek Paszkowski 109; p. August Gorajski 102. Przewodniczący ogłasza zatem wyżej wymienionych panów jako wybranych na następny okres lat 6ciu. Z rezultatu głosowania na 4 członków Rady Nadzorczej zdaje sprawę p. Jasiński: na 91 głosujących otrzymali absolutną większość: p. Leonard Wężyk głosów 82; Jan hr. Tarnowski (z Dzikowa) głosów 81; Piotr hr. Moszyński głosów 73. Następnie najwięcej głosów otrzymali pp. Ludwik Szumańczowski (40) i Erazm Niedzielski (29), gdy atoli żaden z nich nie otrzymał większości absolutnej, zatem okazało się potrzebnem powtórne głosowanie między niemi dwoma, w skutek którego p. Ludwik Szumańczowski wszedł do składu Rady Nadzorczej. Rezultat wyborów na 3ch Członków Rady Nadzorczej w miejsce tych, którzy sami ustąpili, przedstawiony przez p. Augusta Gorajskiego okazał się następujący: Na 81 głosujących p. Bojomir Starzyński w miejsce p. Jabłonowskiego wybrany 61 głosami; Stan. hr. Dzieduszycki w miejsce pana Zenona Krzeczunowicza głosami 68; p. J. Aug. John w miejsce p. Kirchmajera głosami 41. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów, wybrany na nowo pierwszym dyrektorem Henryk hr. Wodzicki przemówił w tych mniej więcej słowach: Jak się dotąd nie usuwałem od wkładanych na mnie obowiązków, tak i obecnie usuwać się nie chcę, i składam podziękowanie za okazane mi ponownie zaufanie. W dokonanym wyborze widzę coś ważniejszego niż proste powołanie pewnych indywidualności do kierownictwa instytucyą; widzę w nim potwierdzenie kierunku, za którym dotąd Dyrekcya postępowała. Powodzenie Towarzystwa naszego zależy przedewszystkiem od opieki Opatrzności, a następnie od wielu okoliczności, jakoto od uporządkowania tak głęboko zachwianych naszych stosunków społecznych, od sprężystej administracyi, od sumiennego i surowego sądownictwa; od Dyrekcyi zależy porządne i ścisłe wykonywanie czynności jej powierzonych i niezachwiane trzymanie się zdrowych zasad, co jej tem łatwiejszem będzie, że znalazły one poparcie i uznanie Szanownego Zgromadzenia.

Z kolei porządku dziennego, przychodzą pod obrady Zgromadzenia wnioski co do zmian w statucie. Wice-prezes zaprosiwszy znów Piotra hr. Moszyńskiego do zastąpienia go w przewodniczeniu obradom, sam jako referent przedstawia Zgromadzeniu najprzód wnioski poparte przez Radę Nadzorczą. — Wniosek 1szy żąda wykreślenia ze statutu § 51, który brzmi: „Od każdéj sumy płaconéj jako wynagrodzenie za poniesione szkody ogniowe, potrącone będą 5 od sta, które celem zasilenia funduszu rezerwowego do tegoż dołączone zostaną.“ Referent przedstwia, że paragraf ten był potrzebnym w początkach istnienia Towarzystwa; dziś atoli gdy fundusz rezerwowy doszedł do 300,000 złr. zasilanie go nie jest koniecznem, a jeżeli ma nastąpić, niech nie dzieje się kosztem poszkodowanego. Wiadomo, iż każdy zwykle niżéj rzeczywistéj wartości szacuje rzecz zabezpieczoną, jeżeli mu się da uczuć. Zgromadzenie ze względu na powyższe uwagi wniosek ten w uchwałę swoją zamienia. Następny wniosek żąda wykreślenia z § 75 wyliczającego dochody funduszu rezerwowego, ustępu 3go, który między dochody te zalicza. „Potrącenie 5% od wypłaconych sum z tytułu wynagrodzenia.“ Wniosek ten w tak ścisłym pozostaje związku z poprzedzającym, że jak skoro tamten przeszedł w uchwałę, ten nawet pod głosowanie poddanym być nie potrzebuje. Trzeci z kolei wniosek odnosi się do § 58 statutu, określającego przyjmowanie czasowych ubezpieczeń do najkrótszego terminu 3ch miesięcy. Wniosek chce, aby termin trzech miesięcy zmienić na termin jednego miesiąca. Żądanie to opiera się na słuszności. Przedmiotem ubezpieczeń czasowych są zwykle płody rolnicze, których obrót częstokroć odbywa się w krótszym aniżeli trzechmiesięczny, przeciągu czasu. Zdarza się więc często, że ktoś w pierwszym miesiącu po ubezpieczeniu sprzedawszy płody zabezpieczone, opłaca potem jeszcze przez dwa miesiące Towarzystwu od tego, czego już nie posiada. Łatwiéj jest prolongować zabezpieczenie w razie potrzeby, a zresztą kto zechce, może się i tak na trzy miesiące od razu zabezpieczyć. Naturalnie zaliczka od miesięcznego ubezpieczenia musi być stósunkowo nieco wyższą. Zgromadzenie uznaje potrzebę tej zmiany w statucie i wniosek powyższy w uchwałę zamienia. Wniosek 4ty tyczy się § 27. W paragrafie tym, ustępie drugim, powiedziano jest: „Nawet wtedy, kiedy szkoda powstała w skutek rozebrania, zburzenia lub wyłomu zrobionego dla powstrzymania płomieni, takowa uważaną będzie za szkodę przez ogień zrządzoną.“ Wniosek żąda, aby w ustępie tym, po wyrazach: „Kiedy szkoda powstała w skutek“ położyć najprzód wyraz: „eksplozyi.“ Wypadek eksplozyi przyjęty jest między szkody pożarowe przez wszystkie Towarzystwa ubezpieczeń, w naszym tylko statucie, zapewne przez omyłkę, pominiętym został; a w skutek téj pomyłki Towarzystwo jest czasem w niemożności przyjęcia pewnych ubezpieczeń, jak się to np. stało z fabryką Tłumacką. Zmiana ta więc w statucie zarówno dla dobra Członkow jak i dla rozwoju instytucyi jest pożądaną. Zgromadzenie uznaje potrzebę téj zmiany i wniosek powyższy w uchwałę zamienia. Dalszy wniosek ma na celu zmianę w § 9, ustępie 2gim, lit. a, który brzmi: „Jezeli nie jest oznaczonym dokładnie budynek, lub miejsce składu, w którym się znajduje przedmiot ubezpieczony, ale ubezpieczenie ma być ważném dla każdego budynku i każdego miejsca składu w obrębie wyraźnie wskazanéj realności (folwarku, osady i t. p.), wtedy ubezpieczenie jest łącznêm. W tym razie wolno jest przedmiot ubezpieczenia w obrębie wskazanej realności z miejsca na miejsca przenosić, lecz opłaca się składka podług tego budynku na zachowanie przedmiotu przeznaczonego, który do najwyższej klasy opłat należy“. Wniosek żąda, aby w ustępie tym zamiast słów: „lecz opłaca się składka“ i t. d. aż do końca położyć: „Zaliczka od takich zabezpieczeń płaconą będzie według przeciętnej taryfy budynków na zachowanie przedmiotów przeznaczonych“. Wniosek ten Referent objaśnia przykładem. Zdarza się, dajmy na to, że ktoś zabezpiecza bydło w 3ch stajniach; najmniejsza ilość bydła mieści się w stajni pod słomą, największa w stajni pod dachem ogniotrwałym, a mimo tego właściciel musi płacić taką zaliczkę, jak gdyby wszystko bydło miał pod słomianą strzechą. Słuszność zatem wymaga proponowanej we wniosku zmiany. Zgromadzenie wniosek ten bez dyskusyi w uchwałę zamienia.

(*Dokończenie nastąpi*).

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Peszt 12 czerwca. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza wykaz osób obdarowanych orderami, tak z pomiędzy najwyższych dostojników kraju, jak również autorów, artystów i przemysłowców. *Hirnök* donosi, że N. Pani oddała wczoraj srebrzystą suknię i zasłonę, które miała na sobie podczas koronacyi, biskupowi Weszprimskiemu dla przechowania ich na wieczną pamięć w skarbcu katedry weszprimskiej. *Magyar Orszag* pisze: N. Pan przesłał Deakowi swój portret w miniaturze z własnoręcznym podpisem: „Franciszek Józef Franciszkowi Deakowi na pamiątkę.“ Dziś jest wieczór u prezesa ministrów, na który zaproszeni są deputowani i wiele osób znakomitych.

Bruksella 11 czerwca. Wybrano 15 liberalnych a 17 klerykalnych senatorów. Liberalni stracili trzy dawne krzesła a zyskali jedno.

Florencya 12 czerwca. Minister skarbu Ferrara przedłożył Izbie projekt względem zniesienia przymusowego obiegu biletów bankowych. Oświadczył on, że pozwie p. Brasseura o potwarz; zaprzecza, aby kiedykolwiek przystał na propozycye mające na celu zmianę ustawy z lipca 1866, i dodaje, że pragnie utrzymać takową bez zmiany. Zaprzecza, aby zgadzał się na propozycyę zwrotu dóbr kościelnych, i mówi, że Izba może odrzucić lub zmienić to, coby się nie zgadzało z dążnościami narodowemi.

Madryt 11 czerwca. Minister Barnazallana przedłożył Izbie projekt tyczący się zmiany długu mającego być umorzonym, na dług stały 3procentowy. Minister stwierdza, iż królowa w połowie lipca wyjedzie do Paryża i Rzymu.

Nowy Jork 11 czerwca. Dzienniki tutejsze głoszą, że Mendez został rozstrzelanym. Escobedo nakazał 29 maja złożyć sąd wojenny na Cesarza Maksymiliana.

Ostatni, jak mniemamy, list naszego współpracownika opisujący obrzędy koronacyi w Peszcie i uroczystości jej towarzyszące, zamieszczamy powyżej. Dzienniki wiedeńskie zajmują się rozbiorem i wnioskami wynikającemi z aktu koronacyjnego dla innych krajów monarchii, a pod tym względem nie są wolne od pewnych przymówek, z których widać zazdrość, że kraje przedlitawskie nie doznają tyle względów co zalitawskie.

Dziennik prażski *Patriot* donosi w prywatnym telegramie z Wiednia, co następuje: „Deputowanym polskim podsuwano w Peszcie myśl połączenia Galicyi z Węgrami, lecz ci zimno ją przyjęli.“ Doniesienie to stoi tak po za stanowiskiem Galicyi w monarchii austryackiej, że wspominamy o niem tylko jako o zdarzeniu, którego źródło jest wymienione.

Zadnych dotychczas nie przybyło szczegółów o zamachu na życie Cara w Paryżu. *Indép. belge* powiada, że kilka tylko osób aresztowano jako domniemanie poszlakowanych o bliższe z Berezowskim stosunki, lecz między niemi niemasz żadnego Polaka. Dzienniki petersburskie nie podają również żadnych nieznanych zkądinąd szczegółów w telegramach przesłanych z Paryża przez hr. Adlerberga. Pierwszy tylko telegram wysłany w dzień zamachu daje do poznania, jakoby strzał był wymierzony na Cesarza Napoleona, a sprawcą był Francuz; następne dopiero mówią o wiadomym przebiegu zamachu. Według *Inwalida*, miejscem urodzenia Berezowskiego są Ruteszki na Wołyniu. *Inwalid* w artykule wstępnym napisanym o zamachu, zwala na całą emigracyę odpowiedzialność za ten czyn; a natomiast doniesienie o usunięciu się Polaków z pośród tłumów, przedsiębrane, jak wiadomo, aby nie podawać się w podejrzenie, iż jeźliby zaszły jakie manifestacye, nie obwiniano o nie Polaków, poczytuje *Inwalid*, urzędowy dziennik, za dowód fanatyzmu, który odrzuca wszelką myśl pojednania. „Tylko podobny fanatyzm, woła *Inwalid*, mógł wydać z łona swego takiego fanatyka jak Berezowski.“ Zapomina *Inwalid* o Karakasowie.

Piszą nam z Warszawy, że klub moskiewski na wiadomość o zamachu, ułożył był adres, w którym obok wyrzekań, jakie łatwo sobie wystawić, na Polaków, była wyraźna prośba w imieniu Rosyan mieszkających w Warszawie, aby Cesarz tam nie przyjeżdżał i nie narażał się na nowe niebezpieczeństwo. Hr. Berg odmówił wręcz przesłania tego adresu, i jak zapewniają, przyszło do bardzo ostrych i przykrych przemówień między dygnitarzami rosyjskimi. Hr. Berg nie mógł wysłać adresu oświadczającego, iż istnieje niebezpieczeństwo dla Cesarza tam, gdzie on jest namiestnikiem; choćby nawet żadnej innej do odrzucenia adresu nie było przyczyny, ta jedna wystarczała. Przesłał więc wiadome od siebie i mieszkańców Warszawy powinszowanie, i odebrał ogłoszoną już w dziennikach odpowiedź, w której wyrażenie cesarskie tyczące się ludności Warszawy, jak z jednej strony nie zadowolniło zagorzałych członków klubu, tak z drugiej domyślać się każe, że program cesarski nie uległ żadnej zmianie.

Według dalszych wiadomości, za które nam jednak nie ręczą, deputacya miała zdążyć do Paryża jeszcze przed odjazdem Cara i być przez niego przyjętą, o czem doniosła onegdaj wieczór telegrafem. Deputacyę składają podobno: hr. hr. Maurycy Potocki, Józef Szembek, Zygmunt Wielopolski, Tomasz Zamoyski, Karol Krasiński i pp. Ostrowski, Wojda, Kronenberg, Laski, Bloch i Fiszer.

Król pruski ma jutro w piątek wyjechać z Paryża i w sobotę stanie w Berlinie; Car przybędzie do Berlina w sobotę wraz z synami swymi i zabawi w Poczdamie do poniedziałku, wieczorem odjedzie do Warszawy. Taki jest urzędowy program wiadomy w Berlinie.

Wiadomości z innych krajów są dziś zupełnie bez znaczenia.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Wiedeń 13 czerwca. Dzienniki ogłaszają protestacye hr. Wł. Platera i jenerała Langiewicza, potępiające zamach na życie Cara; wyrażają one przekonanie, że opinia publiczna nie będzie Polaków za czyn ten odpowiedzialnymi robiła.

Peszt 13 czerwca. W obu izbach nastąpiło odczytanie artykułów ustawy sankcyonowanych przez krola względem zmiany ustaw z r. 1848, tudzież artykułów określających sprawy wspólne. Izby uchwaliły wysłać razem deputacyę z podziękowaniem za ostatnie akta łaski. Przewodniczyć tej deputacyi będzie prymas.

Paryż 12 czerwca wieczór. Dzisiejszy *Monitor wieczorny* mówi: Zamach na życie Cesarza Rosyjskiego ścieśni jeszcze bardziej istniejące już węzły zaufania i przyjaźni między Francyą a Rosyą i między obu monarchami. *L' Etendard* utrzymuje, iż Papież wyraził zamiar zwiedzenia Paryża.

Kursa. **Wiedeń** 13 czerwca godzina 2 po połud. Metaliki 60·50. — Pożyczka narodowa 70·50.— Losy z roku 1860 88·90. — Akcye banku 727.— Akcye kred. 186.10. — Londyn 124·90. — Srebr. 122·85.— Dukat 5·91.

Paryż 12 czerwca wieczór. Renta 70·57.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 13 czerw.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	113	111
— nowe obr. „	121	117
Listy zast. pol. bez k.	73½	71½
Banknoty pol. 100 złr.	400	390
Ruble ros. za 100 rsr.	171	166
Talary prs. za 100 tal.	186	181
Bankn. pr. za 150 złr.	82	80
Srebro nowe austr. . .	123½	121½
Dukat ważny. . . .	5 92	5 77
Napoleon d'or . . .	10 05	9 85
Półimperyały rosyjs.	10 20	9 95
Listy galic. nowe z k.	79 50	78 50
— — stare „	82 75	81 75
Oblig. indem. „	71 —	69 —
Ak. k. g. bez k. i dyw.	241	236
„ L.-Cz. z całą wpł.	184	179

Wiedeń 12 czer.(t)	złr. cent.
5% Metaliki.	60 30
5% Pożyczka narod.	70 30
Akcye banku wied.	725
— — kred.	185 80
Losy 5% z r. 1860.	88 90
Srebro	123 —
Londyn 10 funt. szter	124 90
Dukat pojedynczy .	5 90

Wiedeń 11 czer.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	56 20	56 10
— Pożyczka narod.	70 50	70 40
— Metaliki na m. k.	60 75	60 50
— Obl. ind. niż. Aus	87 50	87 —
— — czeskie	90 —	89 50
— — węgiers.	72 —	71 50
— — chor. i b.	77 —	76 —
— — galicyjs.	69 75	68 75
— — bukow.	68 —	67 —
— — siedmgr.	67 75	67 25
Pożyczka głod. gal.	100 -	99 —
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	90 60	90 40
4% Galicyjskie. . .	77 50	77 —
5½% Węgiersk. los.	88 —	87 50
5% Boden Cr. austr.	105 —	104
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	146 —	145 —
— — — 1854	79 25	78 75
— — — 1860	88 80	88 70
— — — 1864	77 40	77 20
— Como-Rente.	17 75	17 25
— Kredytowe	129 25	128 75
— żegl. par. na D.	89 50	88 50
— Ks. Esterhazy	— —	90 —
— Księcia Salm.	31 —	30 50
— — Palfy .	25 —	24 —

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Losy ks. Klary . . .		26 —	25 —
— hr. St. Genois .		23 —	22 —
— miasta Budy . .		26 —	25 —
— ks. Windischgr.		18 —	17 —
— hr. Waldstein .		22 —	21 —
— hr. Keglevich .		12 50	12 —
— Rudolfa. . . .		12 25	11 75
Akcye bank. i przem.			
Banku narod. austr. .		728	726
Zakładu kredytowego		185 50	185 30
Żeglugi par. na Dunaju		481 —	480 —
Kolei półn. Ferdynan.		—	—
— rządowéj fr.-a.		232 60	232 40
— zachodniéj c. El.		142 —	141 50
— Pardubickiéj .		126 75	126 25
— południowéj .		202 —	201 50
— Galicyjskiéj .		239 50	239 —
Czerniow. z wpł. 80%		181 50	181 —
Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)			
Amster. 100 złh.	3	104 75	104 25
Augsg. 100 zł. nr	4	104 20	103 90
Berlin 100 tal. .	4	—	—
Frankf. n. M. 100	3	104 50	104 30
Hamb. 100 mark.	2½	92 60	92 40
Londyn 10 fun.	3	125 25	124 85
Paryż 100 frank.	3	49 75	49 65

Waluty.	żądają	płacą
Cesarz. korony . . .	17 35	17 25
— pół korony .	— —	— —
— dukat na wagę	5 92	5 90
— — obrączk.	5 92	5 90
Złoto *al marco* . .	5 89	5 88
Napoleondory . . .	9 97	9 93
Suwereny	— —	17 —
Fryderyki	10 50	10 40
Luidory (niemieckie)	10 25	10 15
Suwereny angielskie	12 55	12 45
Imperyały rosyjskie	10 20	10 15
Srebro	123 50	123 —
— kupony . . .	123 50	123 —
Talary związkowe .	1 85	1 84
Pruskie bilety kas. .	1 84¾	1 84¼
Lwów 11 czerwca		
Dukat	5 95	5 88
Półimperyał rosyjski	10 27	10 14
Rubel srebr. rosyjsk.	1 94	1 87
Talar pruski	1 86	1 84
Listy gal. b. kup. w. a.	77 63	76 88
— — m. k.	81 55	80 70
Obligi indem. b. kup.	70 —	69 13
Akc. kol. gal. b. kup.	240 50	237 —
„ „ lwow.-czer.	183 50	179 75

Warsz. 11 czerwca	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	6 15
Obligi skarbowe „	—	—
Listy zast III okr. „	71 —	70 50
kupon „	—	1 87½
Listy likwidacyjne .	60 17	59 83
kupon „	—	— 12½
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	— —	— —
Akcye kolei żel. warsz.-bydgos. „	58 33	— —
5% Pożyczka loteryjna	113 75	113 25
Wrocł. 11 czerwca		
Banknoty austryac. .	81⅜	80⅞
Polskie bilety bank. .	83⅓	82⅝
„ Listy zastaw.	58	—
Poznań, List. zast. 4%.	—	
— — 3½%.	—	—
Paryż 12 czerwca		
Renta 3%. .	70 45	
Londyn 12 czerw.		
Konsole	94 1/16	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych od 10go Czerwca r. b.

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia*, *Wrocławia* 7·10 rano; 3.30 po południu - do *Warszawy* i *Wrocławia* o godz. 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór— do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór:
z *Granicy* do *Szczakowy* o godzinie 11.27 przed południem; 2.5 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.30 wieczór;
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu.

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano: 7.45 wieczór.—z *Wrocławia* o godzinie 9.45 rano — z *Wrocławia, Warszawy, Mysłowic* i *Szczakowy* 5.21 wieczór; ze *Lwowa* 2.51 popołudniu; 6.11 rano— z *Wieliczki* 6.15 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano, 7.37 wieczór.

Czcionkami Drukarni „CZASU“ *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni, *Seweryn Dobrzański.*